NOWOŚCI ILLUSTROWANE

renumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor.—4 Mrk. 25 fen.— 1 Rbs. 80 p. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 50 n. 3 Rbs. 60 kop. z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. 7 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop. z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop. V Ameryce: półrocznie 2 dolary 25 cts.— Rocznie 4 dol. 50 cts.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW, Zacisze 7. Tel. 479.

Redaktor naczelny: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Prenumeratę przyjmują Biura UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok VII. Kraków, 21 maja 1910. Nr. 21.

Zmiana tronu w Anglii.

(Treść na str. 2).



„Nowości illustrowanych" zawiera: ... budowlana w Przemyślu. — Zmiana sekretaryatu Towarz... pięknych. — Uczczenie polskiego ... Wycieczka narciarska w maju. — 50 lat tokarzem. — Pop... atorka. — Pożar w Przemyślana ... „Sokoła" krakowskiego. — Sejm profesorów. — Match „Cr... ... kolejarzy krakowskiego okręgu.

Zmiana tronu w Anglii.

(Do illustracyi tytułowej)

Śmierć króla Edwarda VII., która przyszła prawie niespodziewanie, wstrząsnęła opinią publiczną nie tylko Anglii i jej wszystkich kolonii, ale wogóle całym światem, jak daleko sięgają interesy zjednoczonego królestwa. Ciężka żałoba okryła ten naród, zewsząd dochodzą głosy uznania dla zmarłego, który był prawdziwym ideałem panującego. Ani jedna fałszywa nuta nie zamąciła dotąd harmonii, z jaką ogół społeczeństwa odzywa się o królu Edwardzie, wszystkie stronnictwa zjednoczyły się w uznaniu, że strata, jaką Anglia i pokój światowy poniosły, jest nie do powetowania. Oczy całego świata zwracają się też w stronę nowego króla, który, jak utrzymują wtajemniczeni, poprowadzi w tym samym duchu politykę, rozpoczętą przez swego wielkiego poprzednika.

Dlatego to już pierwszy publiczny występ króla Jerzego V. zwrócił na się uwagę całego cywi[lizo]wanego świata. Nazajutrz po śmierci króla Edwa[rda] stanął w myśl tradycyi młody król przed tajną r[adą], którą zawiadomił o śmierci ojca, podpisał prokl[ama]cyę i wygłosił przemowę.

Członkowie tajnej rady poczęli się groma[dzić] w pałacu St. James. Byli między nimi ministro[wie] Churchill, Crewe, Burns, Buston, Morley, nadto B[al]four, Rosebery, arcybiskup Chanterbury, przedsta[wi]ciele angielskiej arystokracyi i wielu innych. O [go]dzinie czwartej przybył król z Marlborougho[use] w uniformie admiralskim, bez eskorty. Tłum, zg[ro]madzony przed pałacem, zgotował swemu nowe[mu] władcy entuzyastyczne przyjęcie.

W przemowie swej oświadczył Jerzy V., że n[ie] może ze wzruszenia przemówić więcej nad kil[ka] słów. Przypomniawszy teorye, wypowiedziane prz[ez] ojca w dniu objęcia przezeń rządów, że dopóki b[ę]dzie władcą, dążeniem jego pozostanie piecza n[ad] interesami całego narodu, oświadczył, że będzie i je[go] staraniem pójść w ślady niezapomnianego rodzic[a] wedle najlepszych sił i chęci. Strata, którą poniósł jest więcej niż stratą ojca, w królu Edwardzie utr[a]cił bowiem króla, ojca i przyjaciela.

Następnie podziękował król za wyrazy sympaty[i] okazywane swej rodzinie i zakończył oświadczeniem że najgłówniejszem jego dążeniem będzie utrzym[a]nie ustawy konstytucyjnej w pełnej jej osnowie.

Posiedzenie, zakończone podpisaniem proklama[cyi], trwało godzinę.



Wystawa prac kolejarzy krakowskiego okręgu: Fragment z wnętrza wystawy.

Wystawa prac kolejarzy krakowskiego okręgu.

Dzięki staraniom komitetu urzędniczego, pod przewodnictwem radcy dworu Zborowskiego, otwarta została w sobotę dnia 14 b. m. wystawa prac amatorskich funkcyonaryuszów kolejowych, z której całkowity dochod przeznaczony jest na urządzenie własnych kolonii wakacyjnych dla dziatek funkcyonaryuszów kolejowych.

Uroczyste otwarcie poprzedziło nabożeństwo solenne w kościele św. Floryana przy współudziale chóru urzędniczego. Ceremoniał otwarcia odbył się na miejscu w gościnnych salach Towarzystwa Strzeleckiego, które salę tę bezinteresownie odstąpiło na



Wystawa prac kolejarzy krakowskiego okręgu: Komitet organizacyjny wystawy z prezesem, radcą dworu Zborowskim (X) w pośrodku.

łecz komitetu, urządzającego wystawę. Między go-ś.i był prezydent miasta dr. Leo, radcy dworu el i Horoszkiewicz, poseł dr. Bandrowski, dyrektor licyi Flatau, prezydent Izby handlowej Dattner, ono radców miejskich i w. i.

Po pięknej przemowie radcy dworu Zborowskiego zeciął tenże wstęgę, drzwi wystawowe zamykającą przy dźwiękach kapeli kolejowej pod batutą p. oleckiego goście weszli na salę.

Na pierwszym planie rozmieszczono akwarele p. iaczkiewicza, mistrza w całem tego słowa znaczeiu. Tuż obok rozłożył p. Bąkowski swe prace dziedziny dekoracyi teatralnej, dając wspaniały biór zbroi, hełmów, ozdób, odlewów, wykonanych całym artyzmem. P. Bąkowski śmiało może konkurować z najwybitniejszemi firmami, wyrabiającemi utensylia teatralne.

Architekci i budowniczowie mogą z pracy p. Hebenstreita z łatwością się przekonać, jak ze zwykłego papieru rysunkowego tworzy się istne cacka architektury, dzieła sztuki w całem tego słowa znaczeniu, bo takiem jest świątynia Tezeusza, wykonana przez p. Hebenstreita. Piórkowe rysunki Ostafina, z których celuje portret radcy dworu Zborowskiego, są artystycznie wykonane i szczytem tego, co się piórkiem da wykonać. Drewniany rower budnika, żarno z pytlem własnego pomysłu, telegraf bez drutu, modele maszyn, budzą zachwyt nawet i fachowców. Przepiękne prace żon i córek kolejarzy, z których dywan p. Blaszkowej, robota klockowa p. Kubiczkowej, artystyczne hafty p. Barańskiej, przepiękne prace pp. Adamskiej i Mendochowej, cudna kollekcya pp. Grotmann, Kowalewskiej, Bentke, Wilhelmowej, Zasadzkiej, Karpińskiej, Wróblowej, Sendrakowskiej, Suchankowej, Witnikowej, Wojtusiakowej, Kleczkowskiej, Wadowskiej, wspaniale wykonane makaty i koronki p. Mokrańskiej i roboty p. Jureczkowej, godne są widzenia. Najsilniej zastąpiony jest dział malarski, z których wyszczególnić należy prace pp. Noworyty, Ciaczkiewicza, Borowskiego, Tarczałowicza, Walca, Mayerberówne], Petersa, Bałuka, Szala, Winklera, Łaby, Masłowskiego, Okwiatowskiego i wiele, wiele innych. Bardzo licznie i artystycznie zastąpiona jest też fotografia. Prace pp. Pelza, Sallera, Rapaporta, Strasika, Gąsowskiego, są wybitnie artystycznie wykonane. Fotografie kolorowane, portrety i pies foxterier są artystycznie skończone. Karykatura, z których „die ärarische Familie“ cechuje pewny rysunek, również znalazła pomieszczenie. Chata wiejska z całkowitem urządzeniem wewnętrznem, sztuczne zamki, przyrządy sygnałowe warsztatu kolejowego pod kierownictwem p. Weinerta a dozorem p. Pfeifera są misternie wykonane.



Teatr ludowy w parku Krakowskim: Odnowiona sala teatralna.

Wogóle cała wystawa godna widzenia i poparcia, tem bardziej, że dochód przeznaczony na cel wysoce humanitarny. Radca dworu Zborowski dobrze też uczynił, że myśl, podaną przez jednego ze swych urzędników, w czyn przemienił. Urządzeniem wystawy i administracyjną jej częścią zajął się inżynier Schall, jako sekretarz wystawy.

Nieudały wzlot aeroplanu w Krakowie.

Krakowianie mają stanowczo pecha. Od paru tygodni zapowiadano im, iż ujrzą wzlot aeroplanu, że ujrzą ten dziw nad dziwy, człowieka-ptaka, wzbijającego się pod obłoki, tymczasem dotąd obiecanki te z rozmaitych powodów nie spełniły się, a przynajmniej nie w tej mierze, by można mieć należyte pojęcie o dzisiejszym stanie lotnictwa.

Urządzeniem wzlotu zajęło się grono osób, grupujących się w galicyjskim klubie automobilistów. Jako pilota zaangażowano inżyniera Hieronymusa z Pragi, posługującego się aeroplanem jednopła-



Teatr ludowy w parku Krakowskim: Grono artystów i artystek z dyrektorem Rygierem (X) w pośrodku.



Nieudały wzlot aeroplanu w Krakowie: Pilot inżynier Hieronymus.

szczyznowym, systemu Bleriota. Wzlot miał się odbyć w niedzielę 8 maja. Tymczasem dzień poprzód, podczas próby, inżynier Hieronymus spadł wraz z aeroplanem ze znacznej wysokości, przyczem maszyna odniosła bardzo znaczne uszkodzenia, tak iż naprawy nie podobna było uskutecznić w przeciągu jednej doby. Musiano więc wzlot odroczyć do następnego tygodnia. Termin oznaczono na sobotę 14 b. m.

Wszystko składało się początkowo pomyślnie. Po kilku dniach słoty i deszczów wypogodziło się, temperatura podniosła się wcale wysoko, powietrze było spokojne. Dopiero popołudniu, na parę godzin przed wzlotem, zerwała się nagle gwałtowna burza z gradem, wskutek czego ziemia nasiąkła wilgocią, a także powietrze było ciężkie. Mimo to wzlotu nie odwołano. To też nad wieczorem podążyły ku placowi wyścigowemu, gdzie wzlot miał się odbyć, tłumy publiczności krakowskiej, obsadzając gęsto aleję obok parku Jordana i błoń miejskich. Mniej licznie zebrała się publiczność na miejscach płatnych.

Ośm razy próbował inżynier Hieronymus wzbić się w górę. Za każdym jednak razem, osiągnąwszy wysokość najwyżej 5—6 metrów i przeleciawszy w tej wysokości jakie 20—30 metrów, opadał na ziemię. Publiczność zachowywała się zupełnie spokojnie i poważnie, uznając widocznie, iż niepowodzenie pilota ma przyczynę w warunkach atmosferycznych, od jego woli niezależnych.

Teatr ludowy w parku Krakowskim.

Dyrektor krakowskiego teatru ludowego, Edmund Rygier, wpadł na bardzo szczęśliwy pomysł przeniesienia przedstawień z małej sali przy ulicy Rajskiej, do budynku w parku Krakowskim, gdzie znacznie więcej miejsca i więcej powietrza, którego brak, zwłaszcza w lecie, dawał się w sali przy ulicy Rajskiej we znaki i artystom występującym i publiczności.

Repertuar teatru ludowego w parku Krakowskim składać się będzie wyłącznie z lekkich utworów scenicznych, z operetek i wodewilów. A wiadomo, że tego rodzaju przedstawienia cieszą się zawsze wśród publiczności krakowskiej największem powodzeniem. Dowodem tego choćby pierwsze tygodnie pobytu teatru ludowego w parku Krakowskim. Sala przeważnie pełna, a w dni świąteczne i niedziele zapełniona do ostatniego miejsca.

Trupa dyr. Rygiera składa się obecnie z sił młodych, a bardzo utalentowanych, to też przedstawienia zadowolić mogą nawet bardzo wybredne wymagania. Obok ulubieńców publiczności krakowskiej pp. Zielińskiej i Poleńskiego, na pierwsze miejsce wysuwa się sympatyczna śpiewaczka i doskonała aktorka p. Jadwiga Brzozowska, która już w zeszłym roku w ciągu swego krótkiego pobytu w Krakowie zdobyła uznanie publiczności, a obecnie każdym swym występem jak najlepszą opinię o swych zdolnościach i warunkach utrwala.

Bardzo dzielną siłą okazała się także zaangażowana niedawno artystka jednego z teatrów w Królestwie polskiem p. Helena Górska, doskonała tancerka, a nadto bardzo użyteczna aktorka. Widoczny talent i ujmujące warunki zewnętrzne zapewniają jej stałe powodzenie. Z dawnego grona pozostały zawsze mile witane, dobre znajome publiczności krakowskiej pp.: Grabowska, Kolmanówna, Górecka, Zamiłło i i.

Do ról męskich pozyskał dyr. Rygier także kilka nowych sił, z pośród których pp. Karliński, Tatrzański, Wolski wyróżnili się bardzo dodatnio. Reżyser p. Turski, niezmiernie pracowity i sumienny artysta, wyborny charakterystyczny p. Jarniński, wyrabiający się tenor p. Sydor, tworzą z gronem reszty członków trupy doskonały i zgrany ze sobą zespół.



Nieudały wzlot aeroplanu w Krakowie: Aeroplan systemu Bleriota w hangarze na torze wyścigowym.

Maurice Leblanc.

TAJEMNICZE DOKUMENTY.

2 (Ciąg dalszy).

Był tak zuchwały, że zostawił gościa na progu przedpokoju, w miejscu, skąd przez otwarte drzwi widzieć było można część salonu. I powoli, nie obejrzawszy się nawet, wrócił do salonu i podszedłszy do wspólnika, który pilnował Kesselbacha. szepnął mu:

— Jesteśmy zgubieni. To Gourel z wydziału bezpieczeństwa... Dobądź twego noża...

Chwycił go za ramię.

— Nie. Jeszcze nie... Mam myśl. Ale na Boga, Marco, chciej dobrze zrozumieć i odpowiadaj mi z sensem. Mów, jak gdybyś był Kesselbachem... Mów Marco, jakbyś nim był.

Mówił z taką zimną krwią i tak rozkazująco, że Marco bez dalszych objaśnień zrozumiał, że ma odegrać rolę Kesselbacha. Przemówił tak, by go słyszano:

— Wytłómacz mnie, mój drogi. Powiedz panu Gourel, że mi bardzo przykro, ale że mam nadmiar roboty... Przyjmę go jutro rano o dziewiątej... tak, punktualnie o dziewiątej rano.

— Dobrze — szepnął drugi — nie ruszaj się teraz.

Powrócił do przedpokoju. Gourel tam czekał. Zwrócił się doń:

— Pan Kesselbach bardzo przeprasza. Kończy ważną pracę. Czy byłby pan łaskaw przybyć jutro o dziewiątej rano?

Gourel zdawał się zdziwiony i lekko zaniepokojony. Milczał. Ręka tamtego, zanurzona w kieszeni, ściskała rękojeść noża. Jeden dwuznaczny ruch, a uderzy...

Nareszcie Gourel przemówił:

— Dobrze... więc jutro o dziewiątej rano... ale jednak... A zatem jutro o dziewiątej. Stawię się.

I włożywszy kapelusz, wyszedł przez korytarze hotelu.

W salonie Marco wybuchnął śmiechem:

— A to kapitalne, panie! A toś go pan zażył!

— Zbieraj się Marco, idź za nim. Jeżeli wyjdzie z hotelu, porzuć go, odszukaj Hieronima przy omnibusach tak, jak umówione... i telefonuj.

Marco wyszedł spiesznie.

Wtedy nieznajomy chwycił karafkę, stojącą na kominku, nalał sobie szklankę wody, wypił ją duszkiem, zwilżył chustkę do nosa, otarł nią spocone czoło, nareszcie usiadł obok swego więźnia i z udaną grzecznością przemówił:

— Trzeba jednak przecież, panie Kesselbach, żebym ja miał zaszczyt przedstawić się panu!

I wyciągając z kieszeni kartę wizytową, wygłosił:

— Arsen Lupin, wspaniałomyślny włamywacz.

II.

Zdawało się, że imię sławnego awanturnika zrobiło na Kesselbachu najlepsze wrażenie. Nie uszło to uwagi Lupina, który zawołał:

— Ach, och, kochany panie, odetchnąłeś pan? Arsen Lupin, to włamywacz delikatny..., on nie lubi krwi rozlewać; lubi tylko przywłaszczać sobie cudzą własność... to niewinny grzech, nieprawdaż? I mówisz pan sobie, że on nie będzie chciał brać na sumienie niepotrzebnego morderstwa? Zgoda... w tem jednak pytanie, czy zgładzenie pana ze świata okaże się niepotrzebnem? W tej chwili przysięgam panu, że nie żartuję. Dalejże więc, mój panie!

Przysunął krzesło swe do fotelu, wyjął knebel z ust więźnia i zaczął jasno i wyraziście:

— Panie Kesselbach, w sam dzień przyjazdu do Paryża, nawiązałeś stosunki z niejakim Barbereuse, dyrektorem ajencyi tajnych wywiadów, a ponieważ działałeś bez wiedzy swego sekretarza Chapmana, więc ów Barbereuse, o ile znosił się z tobą piśmiennie lub telefonicznie, nazywał się „pułkownikiem“. Muszę ci powiedzieć, że Barbereuse jest człowiekiem najuczciwszym w świecie. Mam jednakże jednego z moich dobrych przyjaciół wpośród jego urzędników. Tym sposobem dowiedziałem się o przyczynie twoich stosunków z Barbereuse... i to mnie skłoniło do zajmowania się tobą; dlatego też przy pomocy dorobionego klucza złożyłem kilka wizyt w twojem mieszkaniu; w czasie tych wizyt jednak nie znalazłem tego, czego szukałem.

Zniżył głos i patrząc w oczy swemu więźniowi, badając jego wzrok, zgłębiając w nich myśl najtajniejsz...

...iłeś owemu Barbereuse w... ...ieka, który się nazywał, czy nazywa Piotr Leduc, a którego rysopis jest mniej więcej taki: wzrost metr sześćdziesiąt pięć, blondyn z wąsami. Znak szczególny: z powodu skaleczenia koniec małego palca u lewej ręki obcięty. Oprócz tego na prawym policzku jest małoznaczna blizna. Zdajesz się przywiązywać do odnalezienia tego człowieka niezmierną wagę, jak gdyby stąd miały wyniknąć dla ciebie ogromne korzyści. Kto jest ten człowiek?

— Ja nie wiem.

Odpowiedź brzmiała stanowczo, kategorycznie. Czy on wiedział, czy nie wiedział? Wszystko jedno. Dosyć, że widocznie postanowił nie powiedzieć.

— Przypuśćmy. Ale wiesz o nim więcej szczegółów, niż to tylko, co powiedziałeś owemu Barbereuse?

— Nic nie wiem.

— Kłamiesz, mój panie Kesselbach. Dwa razy przy Barbereuse zaglądałeś do papierów, zamkniętych w skórzanej kopercie.

— W istocie.

— A gdzież ta koperta?

— Spalona.

Lupin zatrząsł się z wściekłości. Widocznie myśl o torturach i o ich skuteczności zabłysła mu znów w głowie.

— Spalona?... ale kasetka... przyznajżeż się, przyznaj, że ona jest w *Crèdit Lyonnais?*

— Tak jest.

— I co zawiera?

— Dwieście najpiękniejszych brylantów z mojego prywatnego zbioru.

Ta wiadomość spodobała się wyraźnie rycerzowi fortuny.

— Ach! ach! dwieście najpiękniejszych brylantów! Ależ to majątek... Uśmiechasz się... Dla ciebie to drobnostka... i twoja tajemnica więcej dla ciebie warta... Tak, dla ciebie... Ale dla mnie?...

Wziął cygaro, zapalił zapałkę, którą machinalnie zgasił i stał przez chwilę zamyślony, nieruchomy. Minuty upływały.

Zaczął się śmiać.

— Spodziewasz się zapewne, że wyprawa się nie uda i że oni nie otworzą schowka? Być może... być może! Ale wtedy zapłacisz ty mi za moją fatygę. Nie przyszedłem tu po to tylko, by cię na tym fotelu oglądać... Brylanty, skoro są... jeżeli nie, skórzana koperta... Tak stoi kwestya.

Spojrzał na zegarek.

— Pół godziny!... Los każe czekać... Ale nie cieszże się, panie Kesselbach, słowo uczciwego człowieka, że ja stąd nie odejdę z próżnemi rękoma... Nareszcie!

Odezwał się dzwonek telefonu. Lupin żwawo pochwycił słuchawkę i zmieniając głos, naśladując chłodny ton swego więźnia, przemówił:

— Tak, to ja, Rudolf Kesselbach... Dobrze, proszę pani, proszę mnie połączyć... Czy to ty, Marco? Doskonale... Więc poszło dobrze?... No, to się cieszę... Nie zahaczyłeś się?... winszuję ci, mój drogi... Więc cóżeście tam znaleźli? Hebanową kasetkę?... nic zresztą, żadnego pisma?... No, no! A w kasetce?... Piękne są te brylanty?... Doskonale... doskonale... Zaraz, czekaj... niech się zastanowię... Wszystko to, jeśli ci mam powiedzieć, co o tem myślę... Zaczekaj, nie odchodź... pozostań przy telefonie...

Odwrócił się.

— Panie Kesselbach, czy zależy ci na tych brylantach?

— Zależy mi.

— Odkupiłbyś je odemnie?

— Może być.

— Za ile? Za pół miliona?

— Za pół miliona? Niech będzie.

— Tylko że... w tem sęk... Jak się ma odbyć wymiana? Za pomocą czeku? Nie, zasypałbyś mnie... albo ja bym ciebie zasypał... Posłuchaj. Pojutrze idź do *Crèdit Lyonnais*, weź twoje pół miliona banknotami i spaceruj w lasku, koło Auteuil... ja będę miał przy sobie brylanty... w torebce, to wygodniej... kasetka jest nazbyt widoczna...

Kesselbach drgnął.

— Nie... nie... kasetka... ja chcę mieć wszystko!...

— Ha! ha! — Lupin wybuchnął śmiechem — wpadłeś w pułapkę, mój panie... Z brylantów nic sobie nie robisz, można mieć inne w ich miejsce... Ale o kasetkę tobie chodzi, jak o własną skórę!... A więc dobrze, będziesz miał twoją kasetkę... moje słowo na to... odbierzesz ją jutro rano przez pocztę!

Powrócił do telefonu.

— Marco, czy ty masz przed oczami to pudełko? Cóż ono przedstawia tak szczególnego?... Heban, inkrustowany słoniową kością... znam, znam... japoński styl z *fondbourg Saint-Antoine...* Żadnych znaków? Mała etykietka okrągła z niebieską obwódką i z cyfrą... tak, znak kupiecki... bez znaczenia. A dno pudełka czy grube?... Nie bardzo?... a więc nie ma podwójnego dna... Słuchajno Marco, zbadaj dobrze inkrustacye kościane na wierzchu, albo raczej nie, raczej samo wieko.

Uniósł się radośnie.

— Tak wieczko! to, to, Marco! Kesselbach mrugnął... Zarumienił się!... Ach, mój stary poczciwcze, toś ty nie widział, że ja cię wywodzę w pole? Co za niezgrabna i niedomyślna osoba!

Zwrócił się znowu do telefonu.

— No i cóż tam masz dalej? Lusterko po wewnętrznej stronie?... Czy przesuwalne? Czy w ramkach?... Nie... a więc stłucz je... ależ tak, mówię ci, stłucz je... To lusterko niema racyi bytu... zostało dodatkowo wprawione.

Zniecierpliwił się.

— Ależ głupcze, nie mieszaj się do tego, co do ciebie nie należy... Słuchaj!...

Musiał usłyszeć z uchem przy muszli, co robił Marco, bo nagle tryumfująco zawołał:

— Czy nie mówiłem, panie Kesselbach, że połów się udał?... Halo! Czy już... więc co?! List?! Zwycięstwo! Wszystkie brylanty i tajemnica poczciwca!

Zdjął drugą słuchawkę, przyłożył starannie obydwie do uszu i mówił dalej:

— Czytaj Marco, czytaj pomaleńku. Najpierw to, co jest na kopercie... Dobrze... a teraz czytaj głośno.

Powtarzał słyszane słowa:

— „Kopia listu zamkniętego w czarnej, skórzanej kopercie“.

— No, dalej. Rozedrzej kopertę, Marco. Pan pozwala, panie Kesselbach? to nie jest zupełnie w porządku, ale cóż robić?... Zaczynaj, Marco. Pan Kesselbach cię upoważnia. Już? A więc czytaj.

Słuchał, aż wreszcie roześmiał się kwaśno.

— Masz tobie! To nic tak dalece olśniewającego. Powtórzę więc. Prosty arkusik papieru, złożony we czworo, załamania zupełnie świeże... Dobrze... W górze na prawo na tej ćwiartce słowa: metr 75 cm., mały palec u lewej ręki obcięty etc... Tak, to rysopis tego jegomościa Piotra Leduc. Pismo Kesselbacha, nieprawdaż?... A w środku ćwiartki ten wyraz wielkiemi literami druku:

A P O O N.

— Marco, mój mały, zostaw no ten papier w spokoju, nie ruszaj kasetki ani brylantów... Za dziesięć minut ja tutaj skończę z moim poczciwcem. Za dwadzieścia minut będę z tobą. Ale, ale... czy odesłałeś mi automobil? To doskonale. Do widzenia.

Zawiesił słuchawki, przeszedł do przedpokoju, potem do pokoju, przekonał się, czy sekretarz i służący nie rozluźnili swych więzów, a zarazem czy zakneblowanie nie grozi im uduszeniem i wrócił do swego więźnia.

Wyraz twarzy jego był stanowczy, nieubłagany.

— Tu niema śmiechu, panie Kesselbach. Jeżeli nie zechcesz mówić, źle z tobą będzie. Cóż tedy postanawiasz?

— Względem czego?

— Tylko proszę, bez żartów. Mów, co wiesz.

— Ja nic nie wiem.

— Kłamiesz. Co znaczy to słowo APOON?

— Gdybym wiedział, nie byłbym tego zapisywał.

— Być może. Ale do kogo, do czego ono się odnosi? Z czegoś to przepisał? Skąd wziąłeś to słowo?

Kesselbach milczał.

Lupin podjął znowu nerwowo, urywanie:

— Słuchaj Kesselbach, zrobię ci propozycyę: Choć jesteś taki wielki, bogaty pan, niema między nami tak wielkiej różnicy. Syn kotlarza z Augsburga i król włamywaczy mogą zawrzeć ze sobą układ i żadnemu z nich to nie ubliży. Ja kradnę w mieszkaniach, ty kradniesz na giełdzie. Wart jeden drugiego. A więc słuchaj, panie Kesselbach. Wejdźmy w spółkę co się tyczy tej sprawy. Ja potrzebuję ciebie, ponieważ o niej nic nie wiem. Ty potrzebujesz mnie, ponieważ sam sobie rady nie dasz. Barbereuse to głupiec. A ja jestem Lupin. Cóż, zgoda?

Milczenie. Lupin nalegał, a głos mu drżał.

— Odpowiadaj, panie Kesselbach, zgadzasz się? Jeżeli tak, w przeciągu czterdziestu ośmiu godzin odnajdę ci go, twego Leduc'a. Gdyż o niego ci chodzi, co? Otóż w tem sprawa. Odpowiadajżeż! Co to za osobistość? Dlaczego go poszukujesz? Co o nim wiesz?

Uspokoił się nagle, położył rękę na ramieniu Niemca i sucho rzucił pytanie:

— Jedno słowo. Tak, czy nie?

— Nie.

Wyciągnął z kieszonki Kesselbacha wspaniały złoty chronometr i położył go na kolanach więźnia: Odpiął mu kamizelkę, rozsunął koszulę i chwytając stalowy sztylet, o rączce, inkrustowanej złotem

który leżał na stole, przytknął jego koniec do miejsca, gdzie znać było uderzenie serca pod obnażoną skórą.

— Po raz ostatni?

— Nie.

— Panie Kesselbach, za ośm minut trzecia. Jeżeli do ośmiu minut nie dasz mi odpowiedzi, umrzesz.

. . . .

Nazajutrz rano, punktualnie o godzinie, którą mu naznaczono, inspektor Gourel stawił się w hotelu:

Nie zatrzymując się, pomijając windę, szedł po schodach. Na czwartem piętrze obrócił się w prawo, poszedł wzdłuż korytarza i zadzwonił do drzwi pod numerem 415.

Nie było słychać żadnego ruchu. Zadzwonił ponownie. Po kilku jeszcze daremnych próbach poszedł do biura tego piętra. Zastał tam zarządcę.

— Przyszedłem do pana Kesselbacha. Dzwoniłem z dziesięć razy.

— Pan Kesselbach nie nocował u siebie. Nie widzieliśmy go od wczoraj popołudnia.

— Ale jego służący, jego sekretarz?

— I ich także nie widzieliśmy.

— Więc i oni mieliby nie nocować w hotelu?

— Prawdopodobnie.

— Prawdopodobnie? Ależ panowie powinnibyście wiedzieć na pewno.

— Dlaczego? Pan Kesselbach nie jest hotelowym gościem, mieszka u siebie, we własnym osobnym apartamencie. My mu nie usługujemy, tylko jego własny służący i my nie wiemy, co się u niego dzieje

— W istocie... w istocie...

Gourel był w kłopocie. Przyszedł z wyraźnym rozkazem, ze zleceniem, ściśle określonem, w obrębie którego inteligencya jego potrafiła się obracać. Poza temi granicami niebardzo wiedział, co powinien zrobić.

— Gdyby tak szef tu był... — mruknął — gdyby szef tu był...

Pokazał kartkę swoją i wymienił tytuły. A potem na wszelki wypadek zapytał:

— Więc nie widzieliście ich wracających?

— Nie.

— Ale widzieliście, że wychodzili?

— I tego nie.

— W takim razie skądżeż możecie wiedzieć, że wyszli?

— Od jednego pana, który wczoraj po południu był pod 415.

— To był pan z ciemnym wąsem?

— Tak. Spotkałem go, gdy wychodził koło trzeciej. Powiedział mi: „Osoby, mieszkające pod 415, właśnie wyszły. Pan Kesselbach nocować dziś będzie w Versailles *au Resérvoir* i tam możecie mu panowie posłać jego korespondencyę".

— Ależ, któż to był ten pan? I z jakiego tytułu on właśnie to mówił?

— Tego ja nie wiem.

Gourel zaniepokoił się. Wszystko to wydawało mu się dziwacznem.

— Czy ma pan klucz?

— Nie. Pan Kesselbach kazał dorobić osobne klucze.

— Pójdźmy zobaczyć.

Gourel znowu zaczął wściekle dzwonić. Cisza. Już miał odejść, gdy nagle pochylił się i żywo przytknął ucho do dziurki od klucza.

— Proszę posłuchać... Zdawałoby się... ależ tak... to wyraźne. Jęki... jakby się ktoś skarżył...

Potężną pięścią uderzył w drzwi.

— Ależ mój panie, pan nie masz prawa...

— Ja nie mam prawa?

Bił z całej siły, napróżno jednak; nareszcie przestał.

— Prędko! prędko! sprowadzić ślusarza!

Jeden z garsonów hotelowych pobiegł. Gourel kręcił się niespokojny, niezdecydowany, hałaśliwy. Służący innych pięter skupiali się w gromadki. Panowie z biura dyrekcyi hotelowej nadchodzili. Gourel zawołał:

— Czyżby nie można dostać się przez przyległe pokoje? Przecież się one łączą z tym apartamentem!

— Tak, ale drzwi łączne zawsze z obu stron zamknięte na zasówki.

— W takim razie ja telefonuję do mojego szefa — oświadczył Gourel, dla którego widocznie nie było zbawienia poza jego szefem.

— I do komisaryatu — zauważył ktoś.

— Owszem, jeżeli panu na tem zależy — odpowiedział tonem jegomościa, którego to nic nie obchodzi.

Gdy wrócił od telefonu, ślusarz kończył dobierać klucze. Otworzył ostatni zamek. Gourel wszedł pospiesznie.

Odrazu pobiegł na miejsce, skąd dochodziły jęki i potknął się o ciała sekretarza Chapmana i służącego Edwardsa. Jeden z nich, Chapman, cierpliwym wysiłkiem zdołał nieco rozluźnić knebel i wydawał głuche stękanie. Zdawało się, że drugi śpi.

Rozpętano ich. Ale Gourel niepokoił się.

— A pan Kesselbach?

Przeszedł do salonu. Pan Kesselbach siedział przy stole w fotelu, przytwierdzony do oparcia. Głowa jego kłoniła się na piersi.



Rozsunął koszulę i chwytając stalowy sztylet..

— Zemdlał widocznie — rzekł Gourel, zbliżając się do niego. Silił się na oswobodzenie i to go wyczerpało.

Szybko przeciął sznury, które wiązały ramiona. Tułów całym ciężarem przechylił się naprzód. Gourel objął go oburącz i nagle cofnął się, wydając okrzyk przestrachu.

— Ależ on nie żyje! Czy nie czujecie? ręce zimne, jak lód. A spojrzcie na jego oczy!

Ktoś rzucił domysł:

— Najpewniej apopleksya... albo anewryzm.

— W istocie, niema śladu rany. To śmierć naturalna.

Ułożono trupa na kanapie i zdjęto z niego ubranie.

Na białej koszuli ujrzano czerwone plamy; odgarnąwszy koszulę, znaleziono na piersiach, w okolicy serca, drobną, ciętą rankę, dokoła której trochę krwi zakrzepło.

Do koszuli zaś przypięty był bilet wizytowy.

Gourel nachylił się. Był to bilet Arsena Lupin, cały także krwią zamazany.

Wobec tego Gourel wyprostował się, pełen powagi, rozkazujący:

— Zbrodnia!... Arsen Lupin!... wychodźcie stąd. Niech wszyscy wyjdą! Niech nikt nie pozostanie w tym salonie, ani w pokoju... proszę wyprowadzić tamtych dwóch panów i umieścić ich gdzieindziej! Wyjdźcie państwo wszyscy — proszę nie dotykać niczego. Mój zwierzchnik przyjdzie!

III.

Arsen Lupin!

Gourel powtórzył te dwa wyrazy fatalne z miną wprost skamieniałą. Brzmiały mu w uszach, jak dzwon na trwogę. Arsen Lupin! Wielki, straszny Arsen Lupin! — „Król — bandyta! Arcyrabuś". Pomyślmy, czy to możebne?

— Lecz nie, nie — szepnął — to niemożebne, gdyż on nie żyje!

Tylko, że... czy on doprawdy nie żyje!

Arsen Lupin!

Stojąc przy zwłokach zamordowanego, ogłupiały, ogłuszony, obracał bilet w ręku z pewną obawą, jak gdyby otrzymał wyzwanie od widma. Co czynić? Działać? Zacząć walkę o własnych siłach? Nie, nie. Lepiej nie działać... Nie uniknie błędów, jeśli przyjmie wyzwanie takiego przeciwnika. A zresztą czyż nie przyjdzie szef?

Szef przyjdzie! Cała psychologia Gourel'a zamykała się w tem krótkiem zdaniu. Zręczny i wytrwały, pełen odwagi i doświadczenia, herkulesowej siły, był jednym z tych, którzy nie idą naprzód, o ile ich kto nie posunie, nie spełnią porządnej roboty inaczej, jak pod nakazem.

O ileż się jeszcze wzmógł ten brak inicyatywy od czasu, gdy pan Lenormand zajął miejsce pana Dudonis w służbie bezpieczeństwa publicznego! Ten, to był szef prawdziwy, ten pan Lenormand! Z nim to się wiedziało, że się idzie dobrą drogą! Tak się tego było pewnym, że Gourel stawał, ile razy mu szef swego impulsu nie dodał.

Ale szef miał przyjść. Gourel z zegarkiem w ręku obliczał dokładną godzinę jego przybycia. Oby go tylko komisarz policyi nie uprzedził, albo sędzia śledczy, już zapewne naznaczony, lub lekarz sądowy; ci gotowi postawić niepowołane wnioski, zanim szef zdąży objąć umysłem zasadnicze punkta sprawy!

— I cóż Gourel, nad czem dumasz?

— Szef!

Pan Lenormand był to człowiek jeszcze młody, o ileby ktoś sądził po wyrazie twarzy, po blasku oczu za okularami w srebrnej oprawie; starcem jednakże wydawał się, gdy się patrzyło na zgarbione jego plecy, na suchą i jak wosk pożółkłą cerę, na siwiejącą brodę, włosy i cały wygląd złamany, chwiejny, chorobliwy.

Uciążliwe przeżył całe życie w koloniach, jako komisarz rządowy, na najniebezpieczniejszych placówkach. Zdobył tam febrę, niezwalczoną energię, mimo fizycznej wątłości, przyzwyczajenie do samotności; nauczył się mówić mało, działać w milczeniu, unikać ludzi; i nagle w wieku około lat pięćdziesięciu pięciu, w następstwie głośnej sprawy trzech Hiszpanów z Biskry, doczekał się wielkiego, sprawiedliwie zasłużonego rozgłosu.

Wtedy wynagrodzono dotychczasową niesprawiedliwość; wezwano go do Bordeaux, następnie otrzymał mianowanie w Paryżu, jako zastępca szefa, wreszcie po śmierci pana Dudonis został szefem bezpieczeństwa publicznego. Na każdym z tych posterunków wykazał pomysłowość tak ciekawą w sposobach, wykazał taką umiejętność, zalety tak nowe, tak oryginalne, a zwłaszcza rezultaty zdobył tak świetne w przeprowadzeniu kilku ostatnich głośnych spraw, roznamiętniających opinię publiczną, że zestawiano imię jego z imionami najsławniejszych policystów.

Co do Gourela, to ten się ani nie wahał. — Ulubieniec szefa, który lubił go za jego prostotę i za bierne jego posłuszeństwo, szefa obecnego stawiał ponad wszystkich. Dla niego to było bożyszcze, samo bóstwo, które się nigdy nie myli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zmiana w sekretaryacie Towarzystwa sztuk pięknych w Krakowie.

Przed niedawnym czasem ustąpił dotychczasowy sekretarz Towarzystwa sztuk pięknych w Krakowie, p. Seweryn Böhm. Długi szereg lat, bo od czasu założenia Towarzystwa aż do maja b. r. pełnił p. Seweryn Böhm chlubnie obowiązki sekretarza tej instytucyi, której wspaniały rozwój najlepiej świadczy, że praca jego była owocną i pożyteczną. W kołach malarskich, jako w pierwszym rzędzie interesowanych normalnym rozwojem instytucyi, p. Böhm cieszył się szczególną sympatyą jako doskonały organizator z wyrobionym smakiem artystycznym.



Zmiana w sekretaryacie Tow. sztuk pięknych w Krakowie: Były długoletni sekretarz, Seweryn Böhm.

Ustępując po latach wytrwałej i żmudnej pracy w Towarzystwie, może p. Böhm powiedzieć o sobie śmiało, że był *magna pars* w dorobku artystycznym i kulturalnym naszego miasta a powszechna sympatya, jaką się cieszył, jest najlepszym dowodem uznania przez wszystkich jego pracy.

W miejsce p. Böhma powołano na odpowiedzialne stanowisko sekretarza Towarzystwa sztuk pięknych w Krakowie p. Leonarda Lepszego, znanego nie tylko w naszem mieście ale i w całym kraju jako jednego z najczynniejszych i najbardziej uzdolnionych konserwatorów. Dotychczasowa jego praca jako konserwatora daje gwarancyę, że nowy sekretarz posiada duże tak teoretyczne jak i praktyczne wykształcenie fachowe. Otwarta z początkiem maja wystawa świadczy nadzwyczaj pochlebnie tak o zdolnościach organizatorskich nowego sekretarza jak i o jego smaku i subtelności artystycznej i nie ulega wątpliwości, że Towarzystwo sztuk pięknych w osobie p. Leonarda Lepszego pozyskało jedną z najtęższych i najbardziej ukwalikowanych sił fachowych w naszym kraju na odpowiedzialne stanowisko sekretarza.



Zmiana w sekretaryacie Tow. sztuk pięknych w Krakowie: Nowo mianowany sekretarz Leonard Lepszy.

Lat temu 47.

Niektórzy politycy nasi, czy historycy, nazwali rok 1863 szaleństwem, inni nazwali go nawet zbrodnią, na własnym narodzie dokonaną. Były o to spory zaciekłe, niekiedy gorszące, bo poniewierały pamięć uczciwych, dobrą wiarą natchnionych, choćby źle obliczonych porywów.

Że nieszczęście spadło ciężkie na nas po r. 1863, zaprzeczyć niepodobna; że powstanie było błędem politycznym, na to zgodzić się trzeba, ale też wyrozumieć należy i pamiętać, skąd się wziął ten poryw, jak i dlaczego błąd popełniono.

Przypomnijmy sobie, jaki wpływ wywierała na ówczesną generacyę poezya wieszcza, mesyaniczna. Mesyanizm spłynął z poezyi, z książek w dusze i serca młodego wówczas pokolenia i rozpłomieniał wyobraźnię. Przemycanym sposobem rozchodziły się książki z Paryża po wszystkich ziemiach polskich. Wyrywano sobie z rąk „Dziady“, „Pieśni Janusza“, „Przedświt“ itd., uczono się ich na pamięć, czczono tę poezyę, jak modlitwę. Młodzież z natury swej zbyt ufna w swe siły, mierząca wszystko skalą zapału i pragnień, umocniała się w tej mierze, że „zlecą anioły mściciele“, że „krew narodu sakramentem się stanie“. Wierzono w widzenie ks. Piotra, wierzono w „proroctwo kapłana polskiego“, wierzono, że „dnia trzeciego się rozwidni i na wieki będzie rano“.

Jak się to spowijały serca i umysły tą poezyą Mickiewicza, Krasińskiego, Pola, Słowackiego, Ujejskiego! Spędzano bezsenne noce na przepisywaniu pieśni narodowych. Rozbudziło się pragnienie zwy-



Lat temu 47: Uczestnicy 1863 r.

cięstwa, rozpięcia na krzyżu, byle żywotem okupić lepszą dolę narodowi. Byliśmy zdolni umierać za naród, nie umieliśmy jeszcze żyć dla narodu.

Dodajmy do tego i oddziaływanie stosunków europejskich. Jednoczenie się Włoch, nierozwiane jeszcze złudzenia, że Europa ujmie się za nami, wiara w podszepty Anglii i Francyi, rewolucyjny powiew z pod sztandaru Garibaldiego, to wszystko podniecało jeszcze bardziej gorączkę uniesień poetyckich, więc nie dziw, że zawołano: „Zagińcie pieśni, wstańcie czyny moje“ i nie dziw, że padło hasło: „Z kijami na bagnety, z bagnetami na armaty“.

Była to w historyi i polityce narodu naszego poezya, pełna grozy tragicznej!



Fot. M. Todt, Przemyśl.

Katastrofa budowlana w Przemyślu: Ogólny widok domu przy ul. Mickiewicza l. 20. po katastrofie.

Ale nie można winić młodzieży, że była młodą, nie można stawiać pod pręgierz tych, co upojeni poezyą, z najszlachetniejszych porywów szli na śmierć, lub cierpienia niewoli.

Zaścieliły się pobojowiska kośćmi tysięcy poległych, zaludnił się Sybir nową generacyą wygnańców. Ci co ocaleli, zabrali się potem do pracy, przekonani, że spokojną i wytrwałą pracą służyć ojczyźnie potrzeba.

Zebrała się gromadka tych ocalałych, a dziś zajmujących poważne i wybitne stanowiska w społeczeństwie, zebrała się ku wspomnieniu dawnych uniesień poetyckich i zagrzania serc przypomnieniem wielkich, szczytnych chwil minionej przeszłości.

Rycina nasza przedstawia grupę uczestników zjazdu z 1863 r.

Katastrofa budowlana w Przemyślu.

Na urzędach budowniczych w każdem mieście ciąży wielka odpowiedzialność. Obowiązkiem ich jest nie tylko dbać o bezpieczeństwo nowobudowanych domów, ale także, i to w większym może stopniu, o bezpieczeństwo w starych domach. Przy pierwszych zadania budowniczych miejskich są łatwiejsze, bo każdej chwili mogą śledzić postęp robót i ewentualnie w razie jakichś niewłaściwości roboty zastanowić. Przy drugich zadanie to jest nadzwyczaj trudne, a co gorsza, że przeważnie urzędy budownicze nie są w stanie skonstatować, o ile i w jakim stopniu jakiś dom przedstawia niebezpieczeństwo dla zamieszkujących go lokatorów.

W dniu 10 b. m. wydarzyła się w Przemyślu katastrofa budowlana, która mogła za sobą pociągnąć straszne skutki, gdyby nie przypadek. Oto skutkiem doniesienia plutonowego policyi miejskiej Jana Czaji, przybyła do domu przy ul. Mickiewicza l. 20, będącego własnością pp. Spiegla i Aschera, komisya budowlana, która skonstatowała, że dom grozi poważnem niebezpieczeństwem dla domowników. i zarządziła natychmiastowe delożowanie lokatorów wszystkich mieszkań z wyjątkiem jednego, które zajmował gospodarz Wolf Ascher z rodziną.

Zaledwie zdołano wykonać polecenie miejskiego urzędu budowniczego, zaalarmowaną została w nocy koło godz. $1^1/_2$ miejska straż pożarna, że zawaliła się kamienica, delożowana przy ul. Mickiewicza. Przybyłej na miejsce katastrofy straży przedstawił się straszny widok. Z całego dwupiętrowego domu pozostały tylko sklepienia dachowe i cztery ściany zewnętrznych murów. Wszystkie ściany boczne i podłogi runęły na parter, względnie do piwnic. Z pod gruzów dobywały się jęki. Akcya ratunkowa musiała być prowadzona z nadzwyczajną ostrożnością, bo obsuwające się gruzy groziły niebezpieczeństwem tak przybyłym z pomocą strażakom jak i przywalonym cegłami i belkami ofiarom katastrofy.

Wobec tego, że popołudniu dnia 9 b. m. kamienica ta została opróżniona na polecenie miejskiego urzędu budowniczego, z jej mieszkańców, spodziewano się, że pod gruzami zawalonego domu znajduje się tylko rodzina gospodarza domu, pana Aschera. Tymczasem okazało się, że gospodarz przyjął na noc do swego mieszkania kilka osób, które znalazłszy się niespodziewanie bez dachu nad głową, nie miały się gdzie podziać.

Szczęściem w nieszczęściu nazwać należy stosunkowo lekkie obrażenia, jakie odniosła większa część znajdujących się w krytyczną noc w tym domu domowników. Jedynie Salomon Gärtler i Eliasz Turnschein odnieśli tak ciężkie rany, że musiano ich odwieść do szpitala.

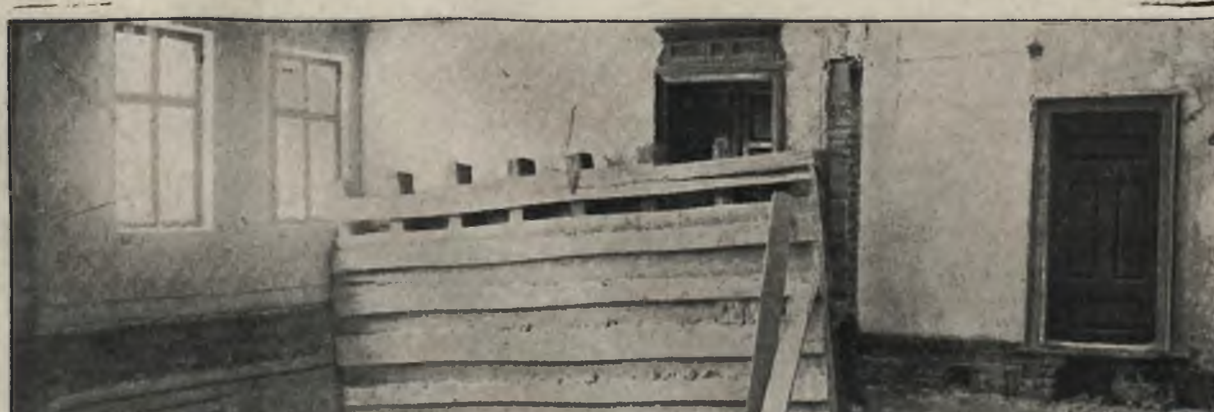


Katastrofa budowlana w Przemyślu: Plutonowy policyi, Jan Czaja, który pierwszy zwrócił uwagę na możliwość katastrofy.

Przyczyną katastrofy — o ile dotychczas zdołano stwierdzić — były znajdujące się na dole łazienki, w których skutkiem wilgoci ściany przegniły i zmurszały.

Wystawa łowiecka w Wiedniu.

Cicho, bez wszelkich uroczystych ceremonii, otwarto w ubiegłym tygodniu pierwszą międzynarodową wystawę łowiecką w Wiedniu, urządzoną pod protektoratem cesarza Franciszka Józefa. Uroczystość otwarcia odpadła z tego powodu, że właśnie wówczas zmarł król angielski Edward VII., dwór więc austryacki musiał odwołać swój udział w o-

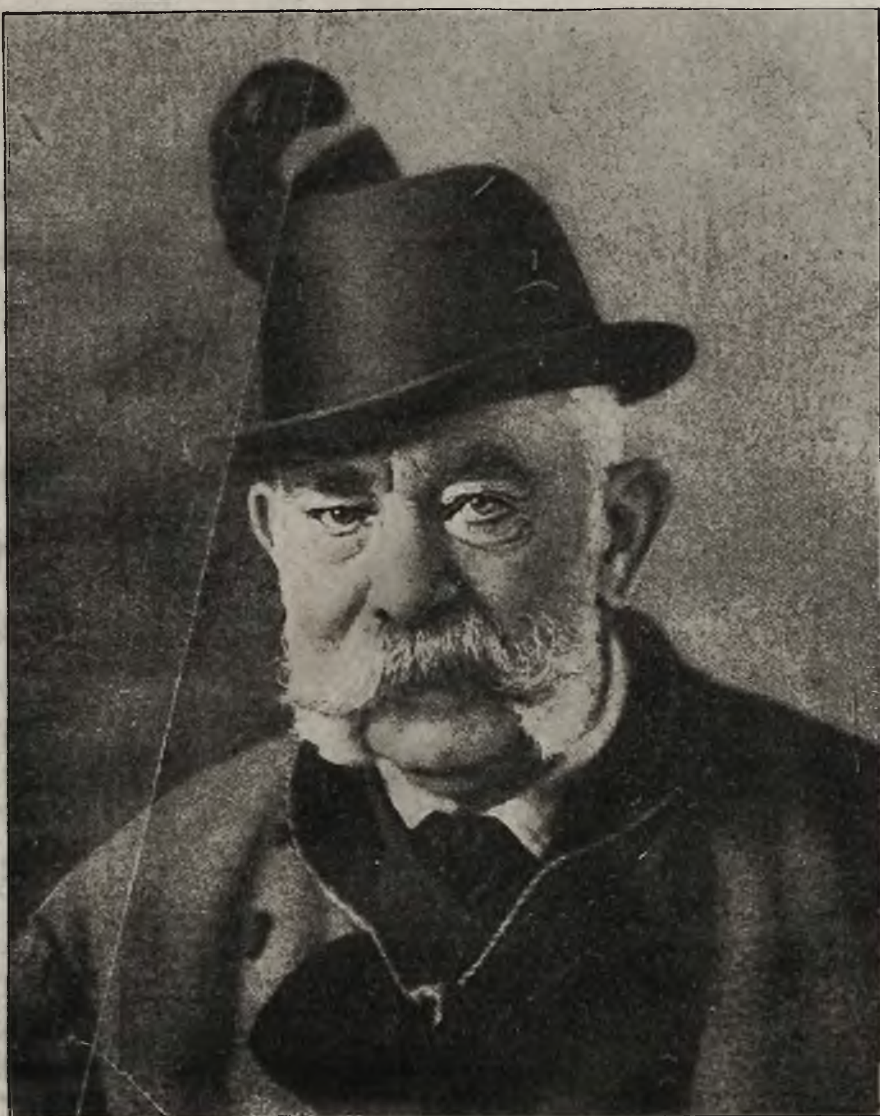


Fot. M. Todt, Przemyśl.

Katastrofa budowlana w Przemyślu: Wnętrze domu po zawaleniu się ścian bocznych i sufitów.

twarciu wystawy, w następstwie czego całą uroczystość ograniczono do minimum.

Wystawa przedstawia się nadzwyczaj okazale i choć dotąd nie jest w całości gotowa, daje bardzo plastyczny obraz rozwoju myślistwa i innych sportów, oraz tych gałęzi przemysłu i handlu, które z nimi pozostają w związku.



Wystawa łowiecka w Wiedniu: Cesarz w stroju myśliwskim.

Myśl urządzenia takiej wystawy powstała w kołach łowieckich jeszcze przed 10 laty. Zamierzono ją pierwotnie urządzić w skromniejszych ramach. Z czasem jednak zgłoszenia urosły bardzo znacznie, a wystawa przybrała rozmiary imponujące. Z obcych państw wzięły udział: Niemcy, Anglia, Włochy, Kanada, Norwegia, Persya, Rumunia, Szwecya, Chiny i Chile. Polacy wzięli bardzo czynny udział w urządzeniu wystawy, a na czele komitetu galicyjskiego stanął Andrzej ks. Lubomirski.

Wystawa myśliwska zajmuje duży obszar Prateru. Celem pomieszczenia jej musiano wyciąć sporo drzew i zniszczyć część urządzeń parkowych, na miejscu których wzniesiono szereg przepięknych pawilonów. Pawilony te, rozłożone po obu stronach wspaniałej alei, oraz nie duży, ale piękny staw, tworzą całość ogromnie sympatyczną i ujmującą już na pierwszy rzut oka.

Prawdziwą i bardzo cenną ozdobą wystawy wiedeńskiej stanowi kopia cesarskiego zamku myśliwskiego w Mürzsteg. Wnętrze zamku zapełniono oryginalnemi meblami z Mürzsteg.

Obok zamku myśliwskiego wznosi się wiedeńska restauracya, w stylu Biedermajerowskim, naprzeciw pawilonu królestwa węgierskiego i po stronie południowej stawu pawilon cesarstwa niemieckiego.

Galicya reprezentowana jest na wystawie myśliwskiej wcale bogato, choć mieści się w jednej zaledwie sali ogólnego pawilonu austryackiego. Sala ta jednak była gotowa i zupełnie urządzona już przed terminem otwarcia wystawy, a zbiór drapieżników, bardzo obfity i piękny, podoba się ogólne.

Cesarz Franciszek Józef, jako protektor wystawy, zwiedził ją we wtorek ubiegłego tygodnia. Był również w oddziale galicyjskim, który mu się bardzo podobał. Przy tej sposobności przedstawiono mu prezesa komitetu ks. Lubomirskiego i wiceprezesa krajowego związku turystycznego dr. Schneidra.

Wystawa otwarta w pierwszych dniach maja, trwać będzie do października.



Popularna deklamatorka: Józefowa Karasińska z Warszawy, w ludowym stroju kujawskim.

Popularna deklamatorka.

„O pieśni gminna — ty arko przymierza
Między dawnymi, a nowszymi laty“.

Temi słowy określił Mickiewicz znaczenie poezyi



Wystawa łowiecka w Wiedniu: Ogólny widok pawilonów wystawowych w Rotundzie wiedeńskiej.

ludowej, tej poezyi, która się krystalizuje w pieśniach ludu wiejskiego, w jego podaniach i opowieściach. I istotnie poezya ludowa już w najdawniejszych czasach odgrywała olbrzymią rolę w rozwoju i kształtowaniu się literatury wielu narodów. Tak było w Grecyi, tak było w Rzymie, tak było u ludów germańskich i słowiańskich.

W pieśniach ludu polskiego tkwi także ogromnie wiele czaru i uroku prawdziwie poetycznego, tkwi w nich ogromna moc twórczej siły, skąd też bardzo wielu poetów czerpie natchnienie pełnemi garściami. Więc zbieranie tych pieśni i ich przechowywanie dla przyszłych pokoleń jest obowiązkiem wprost narodowym. Nie wolno dopuścić, by te prawdziwe skarby poezyi, ta krynica natchnienia poszła w niepamięć.

Słuszne też uznanie należy się p. Józefowej Karasińskiej, tak dziś popularnej deklamatorce warszawskiej, która z zapałem propaguje zamiłowanie do pieśni i poezyi ludowej. W ustach wytwornej deklamatorki, znającej doskonale gwarę ludową, pieśni te mają nadzwyczajny czar i zachwycają wszystkich swą prostotą i szczerością.

Zbiór pieśni ludowych, będących w posiadaniu p. Karasińskiej, jest już dość ogromny, stanowić też będzie dla przyszłych pokoleń materyał nieocenionej wartości.

Wycieczka narciarska w maju.

Zamiłowanie do narciarstwa u sportsmenów alpejskich, urządzających nawet jeszcze w czerwcu wycieczki zimowe w góry, znalazło odgłos u krakowskich narciarzy. Dnia 15 kwietnia urządzono udałą wycieczkę na Goryczkową Przełęcz. Dzień był skwarny, temperatura dochodziła do + 28°. Dziwnie wyglądał ten kontrast silnie śniegiem ocukrzonych Tatr, w otoczeniu wiosennej zieleni dolin okalających. Jedną jednak z najbardziej interesujących wycieczek, była „majówka narciarska“, urządzona przez krakowskie koło Karpackiego Towarzystwa Narciarzy w dniu 1 maja. Uczestników było siedmiu. Zapowiedź deszczu i ulewa, jaka ich w Zakopanem powitała, nie zraziła ich zupełnie. Wczesnym rankiem wyruszono furkami do Kuźnic, stamtąd zaś dalej piechotą przez Kalatówki na Goryczkową, bogatą w śniegi. Już po godzinnej drodze musiano przypiąć narty, posuwając się dalej po masach głębokiego, starego śniegu, pokrytego miękką, puszystą warstwą świeżego całunu. Warunki stały się jednak dalej nader trudne. Śnieżyca, niesiona wiatrem północnym, siekała dotkliwie, mgła, zlewająca śnieg i powietrze w jedną mleczną masę, uniemożliwiała wszelką oryentacyę. Temperatura dochodziła do — 3°. Mimo to dotarto szczęśliwie do Kotła i rozpoczęto wspinanie po stromych zboczach Goryczkowej. Bogactwo śniegu pozwoliło na znaczne wzniesienie. Szczytu jednak nie dosięgnięto z powodu wielkiego niebezpieczeństwa, grożącego przy ewentualnem zmyleniu kierunku zjazdu.

Zjazd był najciekawszym momentem wycieczki. Nie widząc nic prócz okalającej białej masy, mieli narciarze wrażenia zawieszenia w przestworzu, a sam zjazd wywoływał uczucie identyczne z uczuciem wpadania w przepaść. Przy dobrej znajomości całego terenu dotarto szczęśliwie bez błądzenia do szałasów na Goryczkowej Hali, gdzie już powietrze czystsze pozwoliło na upamiętnienie tej cudnej majówki zdjęciem, dokonanem przez p. W. Goetla.



Wycieczka narciarska w maju: Krakowscy narciarze z przewodnikiem inżynierem Bobkowskim na hali Goryczkowej, w dniu 1 maja.

50 lat tokarzem.

Niezwykłą i rzadką bardzo uroczystość święcono przed paru dniami we Lwowie, w tamtejszych warsztatach kolejowych. Oto jeden z tokarzy kolejowych, Robert Mech, starzec 74-letni, ukończył pięćdziesiąty rok pracy przy tokarni kolejowej, a mimo to trzyma się dotąd krzepko i dziarsko, nie myśli też jeszcze o odpoczynku.

Uroczystość miała przebieg bardzo serdeczny. Poprzedniego dnia towarzysze pracy jubilata udekorowali tokarnię, przy której Mech pracuje, zdobiąc ją godłem tokarskiem, zielenią i odpowiednim napisem. Rano w dniu jubileuszu, gdy sędziwy tokarz p. Mech przyszedł do pracy, aby stanąć przy swej tokarni, zdziwił się mile, gdy zobaczył piękną dekoracyę swej tokarni. Pospieszyli doń zaraz koledzy robotnicy, aby jubilatowi złożyć serdeczne powinszowanie z powodu ukończenia pół wieku pracy i życzyć mu wielu jeszcze lat zdrowia i zadowolenia.

Przerwano oczywiście pracę, sędziwego jubilata otoczono gęstem kołem, w którem byli prócz robotników warstatowych wszelkiej kategoryi, także urzędnicy warstatowi i dyrekcyjni. Pod oknami zajęła miejsce orkiestra kolejowa, która odegrała „Wieniec pieśni polskich“. Następnie przemówił kierownik oddziału starszy komisarz maszyn inżynier Witkowski, jako przełożony, imieniem kolegów-robotników zaś złożył życzenia p. Fintz, wręczając mu równocześnie upominek na pamiątkę pięknej rocznicy. Przemawiali jeszcze p. Marecki imieniem robotników innej kategoryi, oraz inżynier Witkiewicz.



Fot. M. Münz, Lwów.

50 lat tokarzem: Uczestnicy uroczystości jubileuszowej z powodu 50-lecia pracy tokarskiej w warsztatach kolejowych we Lwowie Roberta Mecha (X).

K. A. GREEN.

KTO MORDERCĄ?

18

„Coby też się ze mną stało, gdyby wreszcie wydało się to wszystko, co dotychczas skrywałam? Ton i spojrzenie jednego z przysięgłych, który zadał mi pytanie, kto najwięcej skorzystałby z śmierci stryja, były dla mnie aż nadto wyraźne. I dlatego, gdy Eleonora, idąc za popędem swego szlachetnego serca, odmówiła odpowiedzi na pytania, przez co uchroniła mnie od grożącego mi niebezpieczeństwa, ja również nie dałam żadnych wyjaśnień. Sumienie swe uspokajałam tem, iż jeżeli przypisuje mi niesprawiedliwie winę, to niech sama kłopoce się, jak ma wybrnąć z tej gmatwaniny. Swego postępowania nie zmieniłam nawet wtedy, gdy się przekonałam, jak straszne będą dla niej następstwa tego milczenia. Obawa przed hańbą i grożącem mi niebezpieczeństwem, tak bardzo mnie przerażały, iż nie miałam siły wyznać wszystkiego. Jeden tylko raz się zawahałam — było to podczas ostatniej mej rozmowy z panem, master Rymond. Widziałam, że pan bez względu na wszelkie poszlaki, ciągle jest przekonany głęboko o niewinności Eleonory i wtedy przyszła mi do głowy myśl, zaświtała nadzieja, że jeżeli wyznam panu całą prawdę, to może zostanie pan i moim obrońcą. Lecz w chwili tej oznajmiono mi przybycie Klaweringa i gdy pomyślałam, co mi może grozić i jakie haniebne piętno padnie na me imię, rozmyślIłam się i nawet zagroziłam Klaweringowi, że wyprę się najzupełniej naszego ślubu, jeżeli zbliży się do mnie przedtem, zanim miną wiszące nad mą głową niebezpieczeństwa. Oto gdy go spotkałam po długich dniach rozłąki, oto czem mu wynagrodziłam to wszystko; co musiał przecierpieć w tym długim, męczącym roku naszego rozstania. Lecz on mi przebaczył, mówi mi to dźwięk jego głosu, czytam to w jego oczach. A jeżeli pan może zapomnieć o krzywdach, jakie wyrządziłam Eleonorze, — domyślam się uczucia pańskiego dla niej — to niech mi pan wybaczy je w imię swej dla niej miłości.

„Teraz nie pozostaje mi już nic więcej, jak tylko zwrócić się z jedną prośbą do tego człowieka, którego widok jest już dla mnie męczarnią. Niech wyzna wobec wszechobecnego Boga i wszystkich się tu znajdujących, że ja nigdy ani słowem, ani nawet wejrzeniem nie dałam mu do zrozumienia, że widzę jego szalone uczucie dla siebie.

— I ty jeszcze mówisz o tem! — zawołał Hervel. — Czyż ty nie rozumiesz tego, że właśnie twa obojętność dla mnie, doprowadziła mnie do tego szaleństwa? Znajdować się w twej obecności, widzieć ciebie, patrzeć na każdy twój ruch, wiedzieć, że dusza ma przykuta jest do twojej jakiemiś łańcuchami, których rozerwać nie jest w stanie żadna siła, spać z tobą pod jednym dachem, jeść z tobą przy jednem stole, nigdy nie mogąc doczekać się choćby jednego wejrzenia w nagrodę za moją miłość — wszystko to życie me zamieniało w piekło. Postanowiłem dobić się tego, żebyś ty nakoniec zrozumiała mnie i dowiedziała się, jak cię kocham! Teraz mnie już znasz. Możesz odsunąć się odemnie, oddać się pod opiekę tego słabego, bez woli człowieka, którego nazywasz swoim mężem, nigdy jednak nie zapomnisz miłości Jamesa Herwela, nigdy nie zapomnisz tego, iż tylko miłość, bezgraniczna, gorąca miłość skłoniła mnie, bym w ten pamiętny wieczór wszedł do pokoju twego stryja i zastrzelił go i w ten sposób złożył w twych rękach jego bogactwa. Tak — mówił dalej z taką siłą uczucia, iż postać jego zdawała się olbrzymieć i zakrywać sobą zupełnie dumnego i wyniosłego Klaweringa.— Każdy dolar, który brzęczeć będzie w twym woreczku, będzie ci mnie przypominał. Rozkosz, bogactwa, wspaniałość — wszystko przypadło ci w udziale dzięki mnie, wszystko to ja ci dałem i do końca życia nie zapomnisz tego, kto cię tak obdarzył!

Podniósł dumnie do góry głowę i uśmiechając się tryumfującym, złym uśmiechem, obrócił się i chciał już iść za ajentem do drugiego pokoju, gdy nagle Mary podniosła w górę rękę i rzekła:

— Nie, panie, nawet tego zawodowolenia nie mogę panu dać. Bogactwo, otrzymane za cenę krwi mego stryja, byłoby dla mnie wiecznem przekleństwem. Od dzisiejszego dnia Mary Klawering nie ma nic więcej, jak tylko to co jej da mąż, dla którego przez tak długi czas była niesprawiedliwą — i przy słowach tych wyjęła z uszów brylantowe kolczyki i rzuciła je pod nogi nieszczęśliwego.

Z piersi mordercy dobył się przerażający krzyk, twarz jego skrzywiła się strasznem cierpieniem.

— Więc zaprzedałem duszę swą dyabłu tylko za cień szczęścia! — zawołał i całym ciężarem swego ciała runął na podłogę.

— — — — — — — — — — — — —

— Jeszcze ani razu nie zdarzyło się w mem życiu, aby sprawa jaka poszła mi tak gładko. Śmiało może mi pan winszować powodzenia, gdyż nigdy jeszcze w mieszkaniu agenta nie rozegrała się tak ryzykowna gra.

— Co pan chce przez to powiedzieć? — zapytałem, patrząc ze zdziwieniem na tryumfującą twarz Grysa. — Czyż pan zawczasu wszystko to przygotował?

— Przygotował? — powtórzył — ma się rozumieć. Czyż pan sądzi, że wszystko to stało się samo, przypadkowo? Widzi pan — mówił dalej — mimo to, że wszelkie poszlaki przemawiały na niekorzyść Mary Lavenfort, intrygowała mnie ciągle jedna okoliczność — czyszczenie rewolweru po wystrzale. Fakt ten był w najzupełniejszej sprzeczności z tem wszystkiem, co ja wiem o kobietach i ich zwykłym sposobie postępowania. Niech mi pan powie, czy zna pan choć jedną kobietę, która umiałaby wyczyścić rewolwer. Prawdopodobnie, nie! Wystrzelić z rewolweru mogą, lecz nigdy nie przyjdzie żadnej do głowy, by po strzale wyczyścić rewolwer. Teraz muszę panu powiedzieć, że agenci mają taką zasadę: jeżeli dziewięćdziesiąt dziewięć poszlak świadczy na niekorzyść podejrzewanego, a setna jest w sprzeczności z tamtemi, to całe oskarżenie nie wytrzymuje krytyki. I tylko dzięki temu nie mogłem zdecydować się na aresztowanie, a tymczasem przyszło mi na myśl, by spróbować jeszcze jednego. ostatniego już sposobu. Zaprosiłem Klaweringa i Hervela, jedynych ludzi, którzy mogli popełnić to zabójstwo, jeżeli nie będziemy brali pod uwagę Mary i oznajmiłem im, że zabójca nie tylko został wykryty, lecz nawet będzie aresztowany u mnie w mieszkaniu, jeżeli wiec chcą usłyszeć jego przyznanie się, to niech przyjdą do mnie o naznaczonej godzinie. Zbyt byli obydwaj zainteresowani w tej sprawie, ma się rozumieć, że z różnych powodów, by mieli nie zgodzić się na mą propozycyę; potem bez najmniejszego już trudu skłoniłem ich, by poczekali na zakończenie w tych pokojach, z których potem wyszli. Byłem przekonany, że jeżeli który z nich dopuścił się tej zbrodni, to zdecydował się na to przestępstwo tylko z miłości dla Mary. Czy w takim razie winowajca mógłby słuchać obojętnie, jak ją oskarżają o morderstwo i zamierzają nawet aresztować jako zbrodniarkę? Ja nie byłem pewny, przyznam się, powodzenia i nie tyle zdziwiło mnie to, że podstęp się mój udał, ile to, że winowajcą okazał się Hervel. Mamy tylko nowy dowód, master Rymond, że zawsze można się czegoś nowego nauczyć na tym świecie.

XXII.

„Nie jestem złym człowiekiem, lecz gdy budzi się we mnie jaka namiętność, mogę stać się wtedy strasznym: ambicya, miłość, zazdrość, nienawiść — u innych ludzi są to szybko przemijające uczucia, we mnie pozostają one długo i nie mogę dać sobie z niemi rady. Spoczywają one we mnie do czasu spokojnie, jak śpiące żmije, lecz gdy się je rozbudzi, otrząsają się jednej chwili ze swej martwoty i działanie ich wtedy jest mordercze.

„W domu handlowym, w którym byłem zajęty, zdobyłem sobie sławę punktualnego i zdolnego pracownika. Uważano mnie za dobrą maszynę do rachowania — i to było wszystko! I rzeczywiście, jak mógł czuć cośkolwiek ten, który nigdy nie palił, nie śmiał się, nie szukał rozrywek, jak on mógł mieć serce lub duszę? Mogłem pogrążać się najzupełniej w kolumnach cyfr, byłem w stanie pisać je dzień po dniu całymi miesiącami i nie popełnić żadnego błędu, żadnej omyłki, lecz to dowodziło tylko, że jestem żywym automatem — i niczem więcej. Nie wyprowadzałem ludzi z podobnego mniemania, będąc pewnym, że nastanie dzień, gdy zmienią swe zdanie o mnie. Nie kochałem nikogo, nawet siebie nie kochałem na tyle, by interesować się tem, co o mnie myślą inni. Życie dla mnie było pustem brzmieniem bez treści; trzeba było żyć, więc żyłem.

„Tak byłoby zapewne i do dzisiejszego dnia, gdyby los nie postawił na mej drodze Mary Lavenfort. Gdy przed dziesięciu miesiącami opuściłem swe zajęcie w domu handlowym, by zająć miejsce prywatnego sekretarza, u mastera Lavenforta, w duszy mej wzbudził się nieugaszony płomień, który doprowadził mnie w końcu do tego przestępstwa.

„Pierwszego zaraz wieczoru po przybyciu mojem do tego domu, gdy zostałem wprowadzony do gościnnego pokoju i ujrzałem przed sobą tę pannę w całej jej olśniewającej piękności, przeczułem, jak gdybym otrzymał nagle dar przewidywania przyszłości, co mnie oczekuje, jeżeli pozostanę dłużej w tym domu. Obdarzyła mnie obojętnym spojrzeniem — nie odebrało mi to jednak nadziei. Dla mnie było dosyć tego, iż mogę znajdować się w jej towarzystwie i zachwycać się, ile chcę jej pięknością.

„I tak mijał dzień po dniu. Doznawałem przy niej to niewypowiedzianego szczęścia, to znowu strasznych męczarni. Śledziłem nieustannie każdy ruch jej głowy, każdy uśmiech, każdy błysk jej oczów; umyślnie chciałem omotać się do tego stopnia czarami jej piękności, aby już żadna siła na świecie nie mogła mnie od niej oderwać. Lecz tak wtedy już, jak i obecnie wiedziałem dobrze, że ona nigdy nie zstąpi do mnie, byłem przekonany, że gdybym nawet padł przed nią na podłogę, a ona musiała przejść po mnie, to i wtedy jeszcze nie nachyliłaby się, by zobaczyć. kogo gniecie jej stopa.

„Mogłem okazać jej niewiadomo jakie usługi, a jej do głowy nie przyszłaby nigdy myśl, by podziękować mi choć jednem wejrzeniem. Nie istniałem dla niej i nie mogłem liczyć na inne postępowanie ze mną, jeżeli — i myśl ta zwolna opanowała mnie — nie uda mi się zostać jej panem i władcą.

„Tymczasem nie przestawałem pracować razem z masterem Lavenfortem i nawet dzięki swej pilności i staranności, pozyskałem jego życzliwość. Co zaś się tyczy reszty osób, to dumna, chociaż obdarzona czułem sercem Eleonora, postępowała ze mną zimno, lecz grzecznie, prawie jak z członkiem rodziny, z którym spotyka się codziennie przy stole.

„Tak upłynęło pół roku i przez ten czas uczyniłem dwa ważne spostrzeżenia: po pierwsze, że dla Mary najważniejszą rzeczą na świecie jest majątek, jaki ma odziedziczyć po stryju i po wtóre, że ukrywa jakąś tajemnicę, wyjawienie której mogłoby w niwecz obrócić wszystkie jej nadzieje. Z początku nie mogłem się wcale domyśleć powodu jej obaw, lecz gdym potem odgadł, że chodzi o jakąś miłosną sprawę, to chociaż z pierwszego wejrzenia może się to wydać dziwnem, nadzieje moje jednak wzrosły i spotęgowały się: Master Lavenfort bowiem, którego charakter badałem tak pilnie, jak i charakter jego bratanicy, nigdyby pod tym względem nie okazał najmniejszego ustępstwa i nie zniósłby żadnej opozycyi. Przy starciu się tych dwojga stanowczych i upartych ludzi, mogło zdarzyć się coś takiego, cobym potem obrócił na swą korzyść. Na nieszczęście nie znalazłem nazwiska człowieka, który ją interesował, pewien jednak wypadek okazał mi tu pomoc.

„Do codziennych moich obowiązków należało przeglądanie listów adresowanych do mastera Lavenforta. Przed miesiącem natrafiłem na jeden, którego treści nigdy nie zapomnę. Brzmiał on tak:

Hofman-House.
1 marca 1876 r.

Wielce Szanowny Panie!

Pańska kuzynka, wychowana przez pana, godna jest miłości i zaufania każdego mężczyzny. Jest ona piękna i czarująca, nie jednak róży bez kolców i ta róża nie stanowi wyjątku: jest ona w stanie nękać i męczyć człowieka, który powierzył jej swe serce. Jeżeli pan nie wierzy, proszę spojrzeć na jej piękną i okrutną twarz.

Henryk Klawering.

„Gdyby bomba pękła u mych nóg, nie byłbym tak zdziwiony, jak w tej chwili. Chociaż nie znałem człowieka, który podpisał ten list, z tonu jednak domyśliłem się, że jest to osoba, która ma pewne, określone prawa do Mary, prawa, które ja sam chciałem zdobyć dla siebie. W pierwszej chwili pogrążyło mnie to w takiej rozpatrzy, iż nie wiedziałem, co czynić, lecz potem, gdym się trochę uspokoił, zrozumiałem, że właśnie dzięki temu listowi mogę stać się panem jej losu.

„Bardzo możliwe, że kto inny na mem miejscu pokazałby jej ten list i groziłby, że odda go stryjowi, aby zapanować nad nią w ten sposób. Ja liczyłem jednak na coś więcej; wiedziałem, że tylko w ostateczności zgodziłaby się należeć do mnie

Musiałaby znajdować się na samym skraju przepaści, aby oddać się pierwszemu lepszemu, ktoby mógł ją wyratować. Dlatego też postanowiłem wręczyć ten list swemu pryncypałowi. Był on jednak już otwarty, jakże mogłem mu go dać?

„Pozostawało jedno tylko: udać w jego obecności, iż tylko mimowoli otworzyłem ten list. Poczekałem, aż przejdzie do swego gabinetu i potem idąc naprzeciw niego, zrobiłem ruch, że otwieram kopertę; rzuciłem okiem na list i położyłem go przed nim na biurku. „List ten zdaje się jest prywatny — rzekłem — chociaż na kopercie niema żadnego znaku“. Wziął go z biurka i zaczął czytać. Przy pierwszych zaraz słowach wstrząsł się cały i spojrzał na mnie uważnie; z miny mej jednak musiał przyjść do przekonania, że nie zdążyłem jeszcze poznać treści listu, gdyż obrócił się do mnie plecami i pogrążył w czytaniu. Czekałem chwilę, lecz ponieważ milczał ciągle, odszedłem na bok i usiadłem na swem miejscu. Upłynęło jeszcze kilka minut, przez które nie odzywał się ani słowem, potem naraz wstał i wyszedł z pokoju. Gdym ujrzał wyraz jego twarzy, kiedy przechodził koło mnie, w duszy mej zrodziły się nowe nadzieje.

„Pospieszyłem za nim na schody i zobaczyłem, że wszedł do buduaru Mary. Gdyśmy się potem spotkali przy obiedzie, wyprowadziłem ze swych spostrzeżeń wniosek, iż między stryjem a kuzynką wyrosła przez ten czas przegroda, której ani on, ani ona nigdy nie przestąpią.

„Minęły dwa dni dla mnie bardzo ciężkie i męczące. Czy odpowiedział starzec na ten list? Czy tak się wszystko zakończy, jak się zaczęło i czy pojawi się ten tajemniczy Klawering, czy nie? Nie mogłem odpowiedzieć sobie na żadne z tych pytań.

„Tymczasem w dalszym ciągu byłem bezustannie zajęty. Musiałem pisać bez końca i chwilami zaczęło wydawać mi się, iż z pod pióra mego wychodzą litery pisane nie atramentem, lecz krwią. Od rana do nocy obserwowałem dokoła wszystkich, a jednocześnie bałem się nieraz podnieść głowę od stołu, by się przypadkiem nie zdradzić.

„Trzeciej z kolei nocy miałem sen, który opowiadałem już panu Rymondowi i dlatego nie będę go tutaj powtarzał. Muszę zwrócić uwagę tylko na jedno. Mówiłem mu, że w człowieku, który targnął się na życie mego pryncypała, poznałem Klaweringa; było to kłamstwo; twarz człowieka widzianego we śnie była moją własną i dlatego tylko sen ten tak mnie przestraszył.

„Wpływ tego snu na mnie był niezmierny. Czyżby sam los wskazywał mi sposób, w jaki mogę osiągnąć spełnienie swego gorącego pragnienia? Czyżby śmierć jej stryja miała wypełnić przepaść leżącą między nami i czyż tylko dzięki tej śmierci mogły wywiązać się stosunki między mną a Mary?

„Zacząłem zwolna przyzwyczajać się do tej myśli, wyobrażałem sobie nawet, jak jej piękna twarz skłoni się ku mnie na znak wdzięczności za to, że wyratowałem ją z tak strasznego niebezpieczeństwa. Przez cały następny dzień po tym śnie widziałem przed sobą schyloną, zakradającą się postać z rewolwerem w ręku. Łapałem się nawet na tem, jak spoglądałem ukradkiem na drzwi i myślałem, ile czasu jeszcze upłynie, zanim rzeczywiście w ten sposób przez nie przejdę.

„Nawet wówczas, gdym wieczoru tego żegnał się ze swym pryncypałem, nie przypuszczałem, że ta złowroga chwila jest tak bliską. Jak już opowiadałem to sędziemu śledczemu, wypiłem z nim kieliszek wina, nie przeczuwając, że ten decydujący moment ma wkrótce nastąpić. Nie upłynęło jeszcze potem trzech minut, gdy naraz usłyszałem ze swego pokoju szelest sukni Mary, udającej się do biblioteki; domyśliłem się, że rozegra się zaraz scena, po której ja będę musiał przystąpić do działania.

„Długo rozmyślałem nad tem, jak usłyszeć rozmowę między stryjem a bratanicą, gdy naraz przypomniało mi się, że wentylacyjna rura, znajdująca się w bibliotece, kończy się w niezajętym pokoju, będącym w sąsiedztwie mego. Pospieszyłem natychmiast do tego pokoju i gdym podszedł do miejsca, gdzie się kończy rura, usłyszałem najwyraźniej całą rozmowę, nie tracąc ani jednego słowa, tak jak gdybym był razem z nimi w bibliotece.

„To, co usłyszałem, aż nadto przekonało mnie, że przypuszczenia me są zupełnie słuszne. Dla niej była to kwestya życia lub śmierci. Master Lavenfort groził jej, że ją wydziedziczy, jeżeli nie podda się jego woli, ona zaś błagała, by przebaczył jej i pozostawił wszystko po dawnemu.

„Na czem polegała jej wina, tego na żaden sposób nie mogłem się domyśleć. Tłómaczyła się, iż czynu swego dopuściła się raczej z kaprysu niż z miłości, że żałuje teraz kroku, jaki uczyniła, że gotowa cofnąć się i uwolnić od powziętych zobowiązań, byle tylko zasłużyć sobie znowu na jego względy. A ja, jak głupi, sądziłem, że chodzi tu tylko o zaręczyny i przez to nadzieje moje jeszcze bardziej wzrosły.

„Gdy potem usłyszałem, jak stryj oznajmił jej że wszystko między nimi skończone, że nigdy jej tego nie przebaczy i że jutro zaraz napisze do swego notaryusza, aby zmienić testament na korzyść



Strzeliłem wprost w niego.

Eleonory, nie potrzebowałem już słuchać jej westchnień i błagań, któremi wzywała, aby ktokolwiek zlitował się nad nią i wyratował ją z tego nieszczęścia... Postanowienie moje było już stanowcze, nie pozostawało mi nic innego, jak tylko wprowadzić je w czyn. Wróciłem znowu do swego pokoju, przeczekałem, aż przejdzie do swej sypialni i potem zacząłem powoli schodzić na dół po chodach, zupełnie tak, jak to widziałem we śnie. Zapukałem do drzwi biblioteki. Master Lavenfort siedział na swem zwykłem miejscu i pisał.

„— Przepraszam — rzekłem, gdy zwrócił się ku mnie ze zdziwieniem — zgubiłem notes, bardzo możliwe, upuściłem go tutaj.

„Kiwnął mi głową; szybko przemknąłem do jego sypialni, wziąłem rewolwer, wróciłem z powrotem i nie zdając sobie sprawy z tego, co czynię, nacisnąłem kurek i strzeliłem wprost w niego. Nie wydając najmniejszego krzyku, nachylił się całym korpusem naprzód i upadł z głową na rękach. Mary Lavenfort stała się teraz posiadaczką miljonów, których tak pożądała.

„Pierwszą moją myślą było zabrać list, który pisał przed śmiercią. Jak się domyślałem, był to list do notaryusza. Szybko wyciągnąłem go z pod rąk nieboszczyka wraz z leżącym obok i zawalanym już krwią listem Klaweringa i schowałem do kieszeni.

„Potem dopiero pomyślałem o tem, że strzał ten mógł słyszeć ktoś w domu. Rzuciłem rewolwer koło krzesła mastera Lavenforta i postanowiłem powiedzieć, gdyby kto wszedł w tej chwili, iż dopuścił się on tylko co samobójstwa. Na szczęście nie potrzebowałem robić podobnego głupstwa, gdyż ani jedna osoba w całym domu nie słyszała strzału. Nikt nie przychodził i miałem wskutek tego możność pomyśleć o tem, w jaki sposób uchronić siebie od podejrzeń. Obejrzałem ranę na głowie zabitego i przekonałem się, iż absolutnie nie będzie można wytłomaczyć jego śmierci samobójstwem lub mimowolnym strzałem jakiegoś nocnego włamywacza; żaden rozsądny człowiek nie mógłby mieć najmniejszej wątpliwości, iż śmierć została spowodowana wystrzałem, który dała osoba według zawczasu obmyślanego planu. Obecnie nie pozostało mi nic inego, jak tylko możliwie najstaranniej zatrzeć wszystkie ślady przestępstwa i zabójstwo to uczynić jak najbardziej zagadkowem. Wziąłem rewolwer i odniosłem go do sypialni; chciałem go tam wyczyścić, nie znalazłem jednak nic, czem mógłbym to uczynić. Przypomniałem jednak sobie, że widziałem chustkę, leżącą na podłodze koło biurka w bibliotece. Była to chustka miss Eleonory, spostrzegłem to jednak już po wyczyszczeniu lufy. Ta okoliczność tak mnie zmieszała, iż zapomniałem wyczyścić bębna, a myślałem tylko o tem, gdzieby można jak najdalej schować ten rzeczowy dowód przestępstwa. Nie wiedziałem jednak zupełnie, co zrobić z chustką, aż nagle przyszło mi na myśl, aby zasunąć ją jak najgłębiej do fotelu, z którego mógłbym ją dobyć następnego dnia, by przy sposobnej chwili spalić u siebie w kominku.

„Gdy się z tem załatwiłem, nabiłem znowu rewolwer, położyłem go na swem miejscu i zamierzałem już odejść, lecz w chwili tej ogarnął mnie strach — uczucie znane zapewne każdemu, kto popełnił jakiekolwiek przestępstwo. Wyszedłem i zamknąłem za sobą drzwi na klucz, czego ma się rozumieć nie zrobiłbym nigdy, gdybym w chwili tej władał swemi umysłowemi władzami. I dopiero, gdym znalazł się już na schodach na samej górze, spostrzegłem, jaki zrobiłem błąd. Było jednak już za późno naprawiać zło, gdyż przdemną stała Dżen ze świecą w rękach; na twarzy jej zamalowało się zdziwienie, nie spodziewała się bowiem ujrzeć mnie o takiej porze.

— Boże mój — zawołała, lecz nie wiem dlaczego głos jej był przytłumiony — gdzie pan był? Ma pan taką minę, jakby panu ukazało się jakie widmo? — przytem rzuciła podejrzliwie okiem na klucz, który ciągle jeszcze trzymałem w ręku.

„W chwili tej doznawałem takiego wrażenia, jakby kto znienacka schwycił mnie za gardło. Wsunąłem klucz do kieszeni i podszedłem do niej.

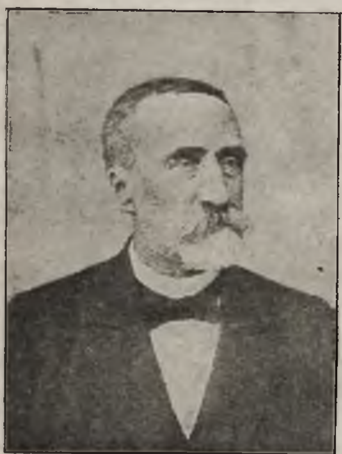
— Opowiem pani, com widział, jeżeli pójdzie pani ze mną — szepnąłem — obie panny mogą się obudzić, jeżeli będziemy rozmawiali tutaj pod ich drzwiami. „Wziąłem ją za rękę i pociągnąłem za sobą. Teraz jeszcze nie mogę zdać sobie sprawy z tego, jaka myśl mną wtedy kierowała; zdaje mi się, żem postępował wówczas zupełnie instynktowie. Lecz gdym zauważył wyraz jej twarzy i spostrzegłem, że spogląda na mnie z ciekawością, nabrałem znowu otuchy, zwłaszcza, iż przypomniało mi się, że zawsze wywierałem jakiś dziwny wpływ na Dżen, która bezwzględnie słuchała mnie we wszystkiem. Z tego wpływu chciałem skorzystać i teraz.

Dokończenie nastąpi.

Uczczenie polskiego uczonego.

W dniu 4 maja b. r. obchodzono we Wiedniu siedmdziesiątą rocznicę urodzin radcy dworu profesora dra Franciszka Mertensa, jednego z najwybitniejszych matematyków obecnej doby.

Prof. Mertens jest naszym rodakiem, urodził się bowiem w Środzie w Księstwie Poznańskiem. Po ukończeniu studyów na berlińskim uniwersytecie i promocyi na doktora filozofii, powołany został na katedrę wyższej matematyki na uniwersytecie Jagiellońskim, następnie wykładał jakiś czas na politechnice w Gracu, wreszcie w r. 1894 przeniósł się do Wiednia, gdzie do dnia dzisiejszego czynny jest jako zwyczajny profesor matematyki na tamtejszym uniwersytecie.



Uczczenie polskiego uczonego: Radca dworu, profesor dr. Franciszek Mertens.

W ciągu prawie pięćdziesięcioletniej działalności naukowej dał się prof. Mertens poznać jako znakomitość na polu wyższej matematyki, ogłosił też drukiem szereg prac tak w języku polskim jak i w niemieckim. Rozprawy jubilata, ogłoszone w rocznikach krakowskiej Akademii Umiejętności i prace matematyczno-fizyczne, opublikowane w Warszawie, wraz z rozprawami, wydanemi po niemiecku w Wiedniu i Berlinie, stanowią wcale pokaźny dorobek działalności uczonego. Jest on także znakomitym pedagogiem i jako taki zjednał sobie rozgłos i miłość u młodzieży, nic też dziwnego, że w uroczystym obchodzie wzięło udział bardzo wielu byłych i obecnych uczniów jubilata, którzy w gorących słowach dali wyraz sympatyi, jaką sobie potrafił zjednać w najszerszych kołach. Uniwersytet krakowski reprezentował prof. Zaremba, politechnikę lwowską prof. Dziwiński, uczeń jubilata.

Profesor Mertens jest członkiem czynnym Akademii Umiejętności w Krakowie i Wiedniu i członkiem korespondentem Akademii berlińskiej.

Sejm profesorów.

Przez oba dni Zielonych Świąt obradował w Krakowie zjazd członków Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. Po nabożeństwie inauguracyjnem zebrali się uczestnicy w auli uniwersyteckiej, gdzie imieniem krakowskiej wszechnicy przemówił profesor dr. Wł. L. Jaworski a imieniem miasta prezydent dr. Leo. Przewodniczący zjazdu, prof. dr. Twardowski ze Lwowa, zagajając obrady, powitał przybyłych gości, a wyraziwszy radość z powodu powiększenia Krakowa, wspomniał o rocznicy grunwaldzkiej, podkreślając, że obecnie powinno społeczeństwo wytężyć wszystkie swe siły, celem obrony przed zalewem niemieckim. Mowca wspomniał także o zabiegach Towarzystwa w zakresie reformy szkół średnich, a dłuższą uwagę poświęcił pragmatyce służbowej.

Pierwszy dzień obrócono na obrady w sprawie założenia Biura polskiej statystyki szkolnej i oświatowej. Wyczerpujący referat wygłosił prezes Twardowski. Z kolei referował dr. L. Bykowski sprawę tworzenia w kraju szkół średnich nowego typu, dr. Zagajewski kwestyę nauki języka niemieckiego w szkołach krajowych, dr. Wasung zaś wnioski krakowskiego koła w sprawie dalszego kształcenia nauczycieli szkół średnich. Po ożywionej dyskusyi uchwalono szereg rezolucyi, mających dla naszego średniego szkolnictwa nader doniosłe znaczenie. Wieczorem odbył się wspólny bankiet w salach hotelu Pollera.

Drugi dzień poświęcono sprawom natury administracyjnej i wyborom. Wielkie zainteresowanie obudził referat dra Janellego, który wykazał upośledzenie galicyjskiego szkolnictwa w porównaniu z innymi krajami koronnymi, gdy bowiem n. p. w Przedarulanii jedna stała posada nauczycielska wypada na 19 uczniów, w Galicyi mamy zaledwie jedną na 57. Postanowiono też wezwać rząd do pomnożenia ilości posad stałych w szkołach średnich. Obrady zakończono podziękowaniem prof. Twardowskiemu za trudy przewodzenia zgromadzeniu, ten zaś z kolei podziękował zebranym za liczny udział w zjeździe.



Fot. M. Münz, Lwów.

Pożar w Przemyślanach: Widok na część miasta, zniszczoną przez pożogę.

Pożar w Przemyślanach.

Jedno z mniejszych miasteczek Wschodniej Galicyi, położone na wschód od Lwowa, Przemyślany, liczące 5.000 ludności, padło w ubiegłym tygodniu w znacznej swej części ofiarą pożogi. Katastrofa przybrała ogromne rozmiary raz dlatego, że ogień powstał w części miasta, zabudowanej niesłychanie gęsto, małymi, łatwo palnymi domkami, powtóre dlatego, że dął wówczas bardzo silny wicher, który iskry i płonące drzewo przerzucał bardzo daleko, a wreszcie dlatego, że brakło należytej pomocy i ratunku. Straż bowiem miejscowa nie posiadała ani dość silnej załogi, ani odpowiednich przyrządów.

Pożar wybuchł rano około 9 godziny i objął wnet cały szereg zabudowań, zamieniając je niemal w mgnieniu oka w perzynę. Ogółem spłonęło 200 z górą budynków, skutkiem czego przeszło 300 ro-



Sejm profesorów: Grono członków Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, z prezesem profesorem dr. K Twardowskim (X) w pośrodku.

dzin pozostało bez dachu i chleba. Szkoda bardzo duża, zwłaszcza że zaledwie drobna część budynków, które spłonęły, była ubezpieczona.

Kronika tygodniowa.

(I jeszcze o komecie — Zakaz mej połowicy. — Organa astronomiczne. — Astronomiczne wątpliwości i ich wyjaśnienie. — Teorya Bentavola. — Klasyfikacya komet według Słowakowicza. — Jaką jest więc obecna kometa? — Co mówią o komecie mieszkańcy Derbaru. — Król Edward. — Przedwczesna radość w Berlinie. — Zaburzenie atmosferyczne. — Hieronymus. — Zielone święta. — Porażka Cracovii. — Breiter i Głąbiński. — Co w trawie piszczy?).

Przebacz wyrozumiały Czytelniku i Ty, nadobna Czytelniczko, iż jeszcze raz chwycę się komeciego ogona, lecz chwila obecna jest właśnie przełomową, piszę bowiem kronikę w przededniu wielkiej katastrofy, znajdzie się ona zaś w waszem ręku po zniszczeniu zupełnem ziemi i wytruciu ludności kwasem pruskim. Nic więc dziwnego, że i' ja, jak inni koledzy po piórze, tęsknem okiem spoglądam w te okolice nieba, gdzie wedle wskazówek astronomów należy szukać owego przybłędy, przyznam się bowiem zupełnie szczerze, że komety owej dotąd nie widziałem. Stanął temu na przeszkodzie najwyraźniejszy zakaz mojej czcigodnej małżonki, która pod karą siedmiu, czy nawet dziewięciu plag egipskich zabroniła mi czynić spostrzeżenia naukowe, gdyż nocna pora zupełnie temu nie odpowiada, a przy znanej mojej lekkomyślności łatwo bardzo mógłbym w ciemnościach nocnych wdepnąć w kałużę występku... Miała może stara i racyę, wprawdzie nie co do owych rzekomych pokus. na jakie mógłbym być narażony, ale co do owej okoliczności, iż noc przeznaczona jest na wypoczynek po całodziennem zajęciu.

Ograniczyć się więc muszę na tem, co wyczytałem w różnych astronomicznych organach, a muszę stwierdzić przy tej sposobności, iż z wyjątkiem jednej, jedynej urzędowej *Gazety Lwowskiej*, która po prostu lekceważy sobie Halleyowską gwiazdę, każde z pism naszych poświęca jej sążniste artykuły. W pierwszym rzędzie chodzi o to, czy kometa ta wogóle istnieje na niebie, czy jej też tam niema, czy posiada ogon, czy też jest kusa, i czy ziemia rzuci się w jej objęcia, czy nie.

Co do pierwszej kwestyi, to, jak już wyżej zaznaczyłem, nie mogę podać własnych spostrzeżeń, gdyż, jak i większa część astronomicznych sprawozdawców, dotąd jej na niebie nie widziałem, a zupełnie wystarczy mi jej podobizna, którą miałem sposobność oglądać w pismach illustrowanych. Uważam więc pierwszą kwestyę za załatwioną, gdyż wierzę w to, co nam prasa obwieszcza. Ważniejsze jednak, czy kometa owa ma ogon, czy nie, jeśli bowiem jest kusa, w takim razie nie może nam grozić żadne niebezpieczeństwo z racyi jej jadowitego ogona, którego wcale niema.

W tym wypadku, ze względów naturalnie utylitarnych i bezpieczeństwa publicznego, byłbym za zdaniem astronoma hiszpańskiego. H. Bentavola, który twierdzi, że ogony komecie są tylko optycznem złudzeniem. Głowa komety ma być otoczona przeźroczystą atmosferą, która działa jakby olbrzymia soczewka, gromadząca i łamiąca promienie słoneczne. Odbicie pada więc zawsze na stronę przeciwną od słońca i w ten sposób mamy wytłómaczenie, dlaczego ów ogon komety tak dyskretnie odwraca się zawsze od niego, jakby się bał opalić.

Jeśli więc przyjmiemy ową hipotezę za prawdopodobną, nie należy się obawiać przejścia ziemi przez ogon rzekomy, o czem zresztą osobiście będą się mogli przekonać P. T. Czytelnicy, którzy już we czwartek będą mieli miłą sposobność stwierdzenia nieomylności mych astronomicznych przepowiedni. Streszczają się one mniej więcej w zdaniu: „Komety albo niema, albo jest. W tym drugim wypadku albo jest ona kusa, albo ma ogon, a w tym ostatnim znowu wypadku ziemia przejdzie przez niego, albo też i nie“. Przypuszczam, że nawet śp. Kopernik nie potrafiłby lepiej sformułować całej owej teoryi, którą obecnie tak niemiłosiernie rozwałkowano.

Natomiast zaciekawiła mnie podana w jednem z krakowskich pism codziennych klasyfikacya komet według broszury Słowakowicza z r. 1655. Był to profesor Akademii Krakowskiej, doktór medycyny i filozofii, a przytem radca miejski, więc człowiek uczony i stateczny, a takiemu można przecież wierzyć. Otóż on dzieli komety na: *bellatrices, famelici i pestiferi*, co się na polskie tłómaczy: zwiastujące wojnę, głodonośne i zarazotwórcze. Warto się zastanowić, do której kategoryi mamy zaliczyć tegoroczne zjawisko.

W o j o w n i c z ą jest bezwarunkowo obecna kometa, gdyż z całego świata dochodzą nas wieści o najrozmaitszych walkach i krokach nieprzyjacielskich i to tak państw względem siebie, jak i najrozmaitszych stronnictw. Za g ł o d o n o ś n ą możemy ją także zupełnie słusznie uważać, gdyż zbliża się przednowek, który corocznie daje nam się we znaki, a tegoroczny obiecuje wziąć rekord nad poprzednikami, zwłaszcza że minister skarbu ekscellencya Biliński, wysila ciągle głowę, aby wymyślić dla uszczęśliwienia ludzkości coraz to nowe podatki. A będzie ona i z a r a z o t w ó r c z ą zarazem, gdyż nie trzeba być filozofem, aby wydedukować pewną łączność między nią a tyfusem plamistym, który pojawił się niedawno w miejskim zakładzie kalek w Krakowie i ani myśli ustąpić, choć Rada miejska się gniewa.

I znowu znaleźliśmy się między młotem a kowadłem, ani rusz bowiem zdefiniować stanowczo, z którym rodzajem komet mamy obecnie do czynienia. Zdaje mi się, że najtrafniejszem będzie moje zdanie, ja bowiem twierdzę najzupełniej seryo, że będzie to chyba mieszaniec, mogący być zaliczonym do wszystkich trzech kategoryi.

Bardzo także podoba mi się określenie mieszkańców Derbaru w południowej Afryce, którzy utrzymują, iż nie jest to żadna gwiazda ogoniasta, ale ognisty wóz, na którym ma pojechać do nieba dusza króla Edwarda, podobnie, jak niegdyś ów prorok izraelski, który sobie na taki zbytek pozwolił. Ponieważ zaś i króla Edwarda stać na to, a nadto wiemy, że był to sportsmen w całem tego słowa znaczeniu, można by przypuścić, iż domorośli astronomowie derbarscy mają słuszność.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć przy tej sposobności o zmarłym królu Edwardzie, właściwym kierowniku i kapelmistrzu europejskiego koncertu. Gdy jako wesoły książę Walii obejmował przed niespełna dziesięciu laty tron angielski, europejscy politycy kręcili głowami i z politowaniem poprawiali okulary na nosach i resztki włosów na głowie, nie mogło im się bowiem w mózgownicach pomieścić, jak potrafi się zabrać do rządów człowiek, który dotąd był tylko królem mody, zapalonym sportsmenem i wogóle bardzo wesołym i lubiącym wesołe otoczenie osobnikiem. Niektórzy cieszyli się już, że nowy władca będzie tak tańczył, jak oni zagrają, zwłaszcza że władza królewska w Anglii jest przez parlament bardzo ograniczoną, pokazało się jednak, że się sromotnie zawiedli. Król Edward po wstąpieniu na tron, jakby przyoblekł się w inną skórę. Wszystkie nici polityczne skupił w swem ręku, wrodzonym taktem i uprzejmością potrafił sobie zjednać cały naród, a używając zręcznej taktyki, jak niegdyś w dziedzinie mody, tak odtąd potrafił nadawać ton polityce światowej. Odosobnienie Niemiec, którym pozostała przy boku jedynie Austrya, to jego wyłącznie zasługa, nic też dziwnego, że wiadomość o jego śmierci bardzo mile dotknęła rzekomo zrozpaczonego siostrzeńca z nad Sprewy, który wobec Europy leje łzy krokodyle, a w duchu cieszy się i dziękuje Bogu, że stracił przecież najgroźniejszego rywala. W zrozumieniu berlińskim kometa Halleyowska zwiastuje dla Niemiec radość i tryumf, choć uciecha to może przedwczesna, gdyż i braciszek cioteczny, o ile wejdzie w ślady swego ojca, gotów kuzynowi zalać gorącego sadła za skórę, zwłaszcza że jako zawodowy marynarz prawdopodobnie całą uwagę swą zwróci na morską potęgę Angl'i, a to właśnie jest znów dla Niemiec piętą Achillesową. Książę Jerzy serbski, po zeszłorocznych wysiłkach politycznych, nabawił się podobno kataru żołądka, to samo czeka dziś Niemców i jest jednym z dowodów więcej, że poczciwy Halley jest kometą także zarazotwórczą.

Na rachunek komety zapisano, naturalnie w minusach, ostatnie zaburzenia atmosferyczne, jakie obserwowano w całej prawie Austryi, a nawet i we Wielkim Krakowie. W ubiegły piątek i sobotę mieliśmy burzę z gradem, a następstwem tego było liche powodzenie wzlotu inżyniera Hieronymusa, który z Prusaka stał się potem Czechem, a ostatecznie Bawarczykiem. Płeć piękna, przeważnie z południowych okolic Wielkiego Krakowa (Stradom i Kazimierz), już w południe w sobotę, korzystając z pogody i narodowego święta szabasu, podążyła na Błonia miejskie, gdzie ją jednak czekało rozczarowanie i zmoczenie! Park Jordana zamknięty, nie było się gdzie skryć, a tu taki sobie prawdziwie majowy deszczyk z gradem, jak nie pocznie prażyć! Gewałt! Płacz! Nic to jednak nie pomogło. Zmoczone, niczem kury wyciągnięte za szyję, doczekały piękne córy Izraela wieczoru i wzlotu, który się ogólnie podobał. Aeroplan latał tak sprawnie, jak dajmy na to, kaczka (ale swojska, nie dzika lub dziennikarska). Wzniósł się nad ziemię aż na trzy metry i pozostawał w przestworzach przeszło trzydzieści sekund, co tłómaczono zakatarzeniem motoru, Ciekawych zebrało się dosyć, na gratisowych miejscach na Błoniach daleko jednak więcej niż na płatnych. Ale aeroplan latający w każdym razie już widzieliśmy, więc się możemy tem pochwalić przed Europą.

Nie udały się także—i to też dzięki komecie—Zielone Święta. Z bólem serca konstatuję fakt, że się pomyliłem, przepowiadając swojego czasu wycieczkę w tych dniach saniami na Bielany, pogoda dopisała bowiem i gdyby nie deszczyk, który od czasu do czasu nas straszył, nie moglibyśmy wcale narzekać. Z obawy przed końcem świata mało obcych widzieliśmy w tym czasie w Krakowie. Był wprawdzie zjazd ogólny Towarzystwa Nauczycieli szkół wyższych i Związku chrześcijańskich robotników a na Kazimierzu wiec syonistów, nie znać jednak było tego ruchu w mieście, co po inne lata. Narzekali też krakowscy właściciele jadło i piwodajni, że z powodu komety ponoszą wielką szkodę i postanowili od Halleya, jeśli jeszcze żyje*) żądać na drodze sądowej odszkodowania, jakie im się mojem zdaniem słusznie należy.

I wyścigi klubu jazdy panów nie obudziły należytego zainteresowania, daleko więcej osób podążyło na match, jaki w oba dni świąteczne rozegrała *Cracovia* z wiedeńskimi *Krykieterami*. Tu w żałobie należy posypać głowę popiołem i przywdziać włosiennicę, krakowski bowiem klub sportowy, który tak mordował Węgrów i Prusaków, że aż cesarz Wilhelm musiał w drodze dyplomatycznej poczynić u ministra Aehrenthala odpowiednie kroki, został sromotnie przez Wiedeńczyków pokonany pierwszego dnia w stosunku 4 : 2, drugiego 11 : 4. (Dla amatorów loteryi liczbowej doskonała kombinacya! Pewne terno na bryńskiej! Skarb loteryjny rozbity, ekscelencya Biliński podaje się z rozpaczy na pensyę! Opróżniony fotel ministeryalny dla któregoś z galicyjskich ekonomistów!)

Chyba też nie będę fałszywym prorokiem, jeśli przypiszę przyczynę nagonki breiterowskiej na Głąbińskiego także wpływowi komety. Rzecz sama nader niesmaczna i brzydko charakteryzująca naszych polityków, rzekomo dla kraju bardzo życzliwie usposobionych, a jednak węszących tylko za jakimś skandalikiem, bodajby nawet sfingowanym, byle tylko można potem we Wiedniu poruszyć niebo i ziemię i przekonać całą Europę, że przecież ta Galicya to *Bärenland*, stojący tylko intrygami wszechpolaków, a jedynym jedynym sprawiedliwym, niczem bł. pam. Lot w Sodomie, jest właśnie pan poseł ze Lwowa. I jeśli niebiosa, obciążone naszą niegodnością, ześlą i na biedną Galicyę deszcz ognisty (być może, że właśnie podejmie się tego zadania kometa Halleya), on jeden wyjdzie bez szwanku z tej imprezy. W całej sprawie trudno się zoryentować, zwłaszcza jeśli człekowi chodzi nadto kometa po głowie, ale jakoś tak się wydaje, jakoby pan Breiter był tylko murem ochronnym, z poza którego strzelają niezadowoleni, a tymi są ci, którzy sami mieli ochotę wziąć w rękę to przedsiębiorstwo. Tak więc jest, czy owak, choć nie wiemy dotąd stanowczo, kto ma racyę, przecież z czystem sumieniem możemy orzec prawie na pewno, że jest to tylko walka konkurencyjna, dodajmy jednak, nie przynosząca wcale chluby krajowi. Prezesa Głąbińskiego, znanego z czystości charakteru, nie można nawet posądzać o zarzucone mu przez Breitera macherstwo, z drugiej jednak strony trudno przypuścić, aby tenże, nie mając żadnych pozytywnych danych, zdobył się na podobnie ciężkie zarzuty...

Chyba więc jest to także wpływ komety, czy też kwasu pruskiego, zawartego w jej ogonie, pod wpływem którego mają ludzie dostawać bzika...

Nie traćmy jednak nadziei! Jeśli w nocy z 18 na 19 maja kometa nie zrobi nam czegoś w rodzaju japońskiego *harakiri*, sprawa się wyklaruje i będziemy jeszcze mieli sposobność nią się zająć, czego niniejszem i Szanownym Czytelnikom i sobię z całego serca życzę! *X.*

*) A to się wybrali! Halley umarł w r. 1742! Przyp. zecera.

Przykra afera.

Powaga Koła polskiego w Wiedniu została w ostatnich czasach — z żalem prawdziwym stwierdzić się to musi — bardzo silnie zachwiana. Prasa wiedeńska rozpisuje się nieustannie o wewnętrznych



Przykra afera: Bernard Scharlitt.

antagonizmach i intrygach między poszczególnemi stronnictwami a nawet osobami, wchodzącemi w skład Koła.

Jeszcze bardziej pogorszyły sytuacyę ataki p. Breitera na prezesa Koła polskiego p. Głąbińskiego w znanej dziś powszechnie sprawie mianowania p. Wetzlera członkiem Izby panów i roli, jaką w tem rzekomo odegrał prezes Koła.

Nie wydaje się rzeczą prawdopodobną, by rewelacye p. Breitera były uzasadnione. Prezes Głąbiński dał w ciągu swej służby publicznej tyle dowodów bezinteresowności, iż nawet takie ataki opinii jego zachwiać nie mogą. Niemniej jest rzeczą bardzo smutną, iż na Koło polskie i jego prezesa padł bodaj cień podejrzenia, że w sprawach publicznych kieruje się prywatą.

P. Breiter, podnosząc swe zarzuty przeciw dr. Głąbińskiemu, powołał się na znanego dziennikarza i publicystę wiedeńskiego, Polaka, Bernarda Scharlitta, który miał mu udzielić informacyi w sprawie Wetzler-Głąbiński. Dr. Głąbiński zaprzeczył temu i powołał się na słowa p. Scharlitta, bardzo ujemne o p. Breiterze. Tymczasem p. Scharlitt ogłosił w dziennikach wiedeńskich komunikat, zaprzeczający stanowczo, jakoby wobec dra Głąbińskiego wyrażał się kiedykolwiek ujemnie o p. Breiterze.

W ten sposób sprawa znowu się powikłała, a opinia publiczna z niecierpliwością oczekuje ostatecznego jej wyjaśnienia, oby bez szkody dla społeczeństwa polskiego.

Srebrne gody „Sokoła“ krakowskiego.

W ubiegły poniedziałek święcił „Sokół“ krakowski dwudziestopięciolecie pracy pod sztandarem idei sokolej, pracy patryotycznej, obfitej w plony i zasługi. Społeczeństwo uznało już dawno znaczenie idei sokolej, z szczerem też zadowoleniem patrzało na stały i ciągły rozwój gniazda krakowskiego.

Założenie i zorganizowanie się „Sokoła“ krakowskiego przypada na połowę maia 1885 r., a pierwszym prezesem został ś. p. Michał Bałucki. Skromne były początki krakowskiego gniazda. Z czasem jednak urosła ilość członków, wzrastał majątek, wzrastała popularność pięknej, szlachetnej idei, rosły więc i zastępy ćwiczących, a z tem i potrzeba odpowiedniej sali ćwiczeń okazała się gwałtowną. To też w r. 1889 stanął w ulicy Wolskiej wspaniały własny gmach z doskonale urządzoną salą ćwiczeń i obszernem boiskiem.

Po śmierci ś. p. Bałuckiego, rządy objął ś. p. dr. Styczeń, po nim w r. 1897 obecny prezes, radca miejski, inżynier Władysław Turski. Ilość członków wzrosła ostatnio do 1290, w tem ćwiczących 326. W łonie „Sokoła“ istnieją oddziały: wioślarski, szermierzy, kolarzy, nadto orkiestra i chór własny, oraz oddział wycieczek pieszych.

Pobieżne to sprawozdanie daje pewne pojęcie o pięknym rozwoju krakowskiego „Sokoła“ w ciągu 25 lat działalności.

Uroczystość jubileuszowa wypadła bardzo pięknie, a udział w niej wzięli prócz Sokołów krakowskich i okręgu krakowskiego, delegaci gniazd dalszych, „Sokoła-Macierzy“ ze Lwowa, oraz Związku tow. sokolich z prezesem dr. Fiszerem na czele. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w kościele OO. Reformatów, skąd Sokolstwo pomaszerowało w pochodzie do gmachu przy ul. Wolskiej. Tam odbyła się defilada, a następnie uroczysty poranek, w czasie którego przemawiali: prezes gniazda Turski, wiceprezydent miasta dr. Szarski, prezes Związku dr. Fiszer, p. Czajkowski ze Lwowa, oraz imieniem najstarszych członków „Sokoła“, budowniczy Krzyżanowski; na końcu dyrektor Rygier wygłosił



Srebrne gody „Sokoła“ krakowskiego: Pochód po nabożeństwie. Na czele prezes gniazda inż. Turski i naczelnik Ruciński.



Srebrne gody „Sokoła“ krakowskiego: Grono założycieli i najstarszych członków-jubilatów gniazda krakowskiego: 1. adwokat dr. K. Smolarski; 3. radca miejski W. Beringer; 4. poseł dr. W. Staniszewski; 5. L. Zieleniewski; 6. W. Cholewicz; 7. naczelnik Szczęsny Ruciński; 8. Francis malarz Piotr Stachiewicz; 11. L. Halski; 12. architekt Krzyżanowski; 13. adwokat dr. Kwieciński; 14. artysta malarz St. Fabiański; 15. kor 17. komisarz J. Wiśniowski; 18. Karol Schramm; 19. Józef Rudnicki.

z zapałem wiersz okolicznościwy, oraz Słowackiego „Grób Agamemnona".

Popołudniu odbył się popis na boisku, a wieczorem zebranie towarzyskie ze skromną kolacyą.



Srebrne gody „Sokoła" krakowskiego: Grupa założycieli oraz uczestnicy uroczystości jubileuszowej. W środku prezes Związku sokolego dr. Fiszer (X) i prezes gniazda krakowskiego inżynier Turski (XX).

Match „Cracovii" z „Krykieterami".

Celem zapoznania krakowskiej publiczności z piękną, prawidłową grą w piłkę nożną oraz dla własnej nauki, sprowadził sympatyczny klub sportowy „Cracovia" pierwszą drużynę znanego i znakomitego klubu wiedeńskiego „Vienna Criquet and Football Club" i w oba dni Zielonych Świątek rozegrał z nią dwa matche. Publiczność krakowska, interesująca się obecnie bardzo żywo pięknym sportem footballowym, podążyła tłumnie na boisko „Cracovii", nie doznała też wcale rozczarowania, gra bowiem „Krykieterów" stoi na poziomie bardzo wysokim, wyższym znacznie, niż któregokolwiek klubu krakowskiego lub lwowskiego oraz wszystkich innych, które w ubiegłych sezonach w Krakowie występowały. Nic dziwnego też, że młody klub krakowski poniósł porażkę, bo ani trainingu takiego nie posiada, ani takiego zgrania, ani takich kombinacyi i umiejętności ich przeprowadzania. „Krykieterzy", klub istniejący od lat blisko dwudziestu, ma w swem gronie graczów znakomitych, wyćwiczonych nadzwyczajnie, od wielu lat sport footballowy uprawiających, góruje też tem wszystkiem nad dzielnymi, ale jeszcze młodymi graczami „Cracovii".

Wyniki zaś pierwszego dnia 4 : 2, drugiego 11 : 4 na korzyść „Krykieterów", dowodzą jasno, że „Cracovia" jest już na najlepszej drodze do zajęcia pierwszorzędnego stanowiska wśród drużyn footballowych zagranicznych, potrzebuje tylko koniecznie racyonalnego a wytrwałego trainingu. Jest to warunek *sine qua non* dalszego rozwoju sympatycznych „biało czerwonych".

Łatwe i ładne zwycięstwa, odnoszone dotąd nad drużynami polskiemi oraz prowincyonalnemi innych krajów, nie mogą być miarą dostatecznego zgrania i nie powinny powstrzymywać członków „Cracovii" od dalszej, systematycznej i konsekwentnej nauki. Miarą dla nich niech będzie właśnie wynik matchów z „Krykieterami".

Duże zainteresowanie budzi też w kołach sportowych krakowskich zapowiedziane na najbliższą niedzielę spotkanie „Cracovii" z „Wisłą".



[M]atch „Cracovii" z „Krykieterami": Zwycięska wiedeńska drużyna „Vienna Criquet and Football Club".

Ujęcie szpiega we Lwowie.

Lista osób, podejrzanych o zawodowe uprawianie szpiegostwa, rośnie z każdym niemal dniem. W ubiegłym tygodniu aresztowano znowu we Lwowie indywiduum, podejrzane silnie nietyle o szpiegostwo wojskowe, ile o działalność prowokatorską na rzecz Prus.



Ujęcie szpiega we Lwowie: Wojciech Jakób.



Match „Cracovii“ z „Krykieterami“: Drużyna „Cracovii“; w pierwszym rzędzie: Pollak (back), Lustgarten (bramkarz), Calder (back); w drugim pomoc: Schwarzer, Jacheć i Zabża; w trzecim napad: Poznański, Little (pseud.), Ryszard S. (pseud.), sędzia Mroczek, Miller i Just.

Aresztowany nazywa się Wojciech Jakób, liczy lat około 33, pochodzi z Poznańskiego, gdzie odgrywał w swoim czasie rolę działacza narodowego i utrzymywał stosunki z wybitnemi osobistościami. Zdaje się też, że już wówczas próbował zawodu szpiegowskiego.



Konkurs hippiczny w Krakowie: Sąd konkursowy na torze wyścigowym.

Przed dwoma laty zjawił się Jakób w Krakowie, gdzie również występował jako „narodowiec“ i brał udział w życiu publicznem, jako demokrata narodowy. Podówczas to zapoznał się z Dekiertem, zasądzonym niedawno za szpiegostwo na dwuletnie więzienie, ponieważ zaś w procesie przeciw Dekiertowi wyszły na jaw pewne szczegóły, rzucające nie zupełnie jasne światło na rolę Jakóba, przeniósł się do Lwowa. Tam wścisnął się również do organizacyi młodzieży, utrzymywał się zaś rzekomo z akwizycyi inseratów do jednego z pisemek brukowych.

Był jednak ciągle pod okiem policyi, która znała jego działalność w Krakowie. W ubiegłym tygodniu zrobiono wreszcie rewizyę w jego mieszkaniu, przyczem znaleziono sporą ilość podejrzanej korespondencyi, na skutek czego Jakóba aresztowano.

Poszlaki, jakie zebrała policya, przemawiają za tem, iż Jakób uprawiał szpiegostwo polityczne na rzecz Prus, a prawdopodobnie i innego mocarstwa.

Konkurs hippiczny w Krakowie.

Staraniem galicyjskiego Klubu Jazdy Panów odbył się w drugi dzień Zielonych Świąt na torze wyścigowym ósmy z rzędu konkurs hippiczny, to jest popis w jeździe konnej oraz skokach przez przeszkody. Mimo niepogody zebrało się na trybunach i miejscach stojących wcale wiele publiczności, która z wielkiem zainteresowaniem przypatrywała się popisom.

Konkurs wypadł bardzo pięknie, a znaczna ilość popisujących się jeźdźców dowodziła, iż tak piękny sport, jakim jest jazda konna, ma jeszcze bodaj wśród wojskowych wielu zwolenników.

Sąd konkursowy stanowiło grono wyższych oficerów z marszałkiem polnym hr. Huynem na czele.

Za piękną jazdę konną, oraz branie przeszkód, przyznano ogółem cztery nagrody, z których pierwszą otrzymał porucznik artyleryi Rieder, za popis w skokach konnych przez przeszkody sześć nagród, z których pierwsza przypadła porucznikowi Gewinnerowi.

Urozmaicenie popisów stanowiło t. zw. „Jeu de Barre“, w którem pierwszą nagrodę zdobył porucznik Gewinner. Na zakończenie zaś odbył się wyścig myśliwski na przestrzeni 4.000 metrów. W wyścigu wzięło udział 5 koni, z których pierwszy przybył „Rean“ pod porucznikiem Gewinnerem.

Odpowiedzi Redakcyi.

Jeden za wielu, Kraków: Poczynimy odpowiednie starania.

WP. K. Fuchs, Czeremchów: W numerze 20. nie mogliśmy umieścić szczegółowego rozwiązania zagadek z nr. 18. z powodu braku miejsca, spowodowanego nawałem materyału.

Głosy publiczne.

Nowe przedsiębiorstwo w Krakowie.

Znaną zaszczytnie w całym Krakowie pralnię bielizny „Lilię“ nabyła Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością i celem rozszerzenia zakładu oraz urządzenia go na modłę prawdziwie europejską, zakupiła realność przy ul. Długiej l. 19.

W najbliższym czasie zostaną podjęte prace około urządzenia tego nowego przedsiębiorstwa, przy zastosowaniu najnowszych ulepszeń technicznych i hygienicznych.

Na czele Spółki, która objęła pralnię „Lilię“, stoi znany kupiec krakowski p. Zdzisław Zdanowicz, kierownictwo techniczne zaś spoczywać będzie nadal w ręku dotychczasowego właściciela p. Zygmunta Waldmanna.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 19.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: O. Górkowa Chyrów, M. Panecka Kraków, J. Łopatyński Sanok, K. Jahoda Cieszyn, J. Sikora Lwów, A. Biliński Tarnopol, W. Ossowski Warszawa, M. Kalinowska Łódź, W. Ostrowski Piotrków, W. Lasociński Sanok, K. Łodzinska Lwów, F. Gebhardt Kraków, M. Czechowska Kraków, B. Jurkiewicz Kołomyja, S. Lisowski Delatyn, K. Wojciechowska Krosno, F. Boczarski Sanok, M. Muller Lwów, K. Lindenbaum Czerniowce, K. Marek Kołomyja, A. Balicki Sandomierz, J. Pick Warszawa, K. Lemański Warszawa, R. Gruber Jasło, M. Eckhardt Lwów, J. Nowakowski Wiedeń, S. Gryziecki Rzeszów, K. Kozłowski Janów, M. Lech Kraków, W. Potocka Kraków, K. Lipecki Jarosław, S. Krzyżanowski Podgórze, M. Ziffer Lwów, J. Ostrożyński Jasło, K. Dymnicki Rzeszów, J. Jaśkiewicz Lwów, M. Szybalski Kraków, G. Finger Jarosław, K. Mikulski Sanok, J. Radziński Kraków, S. Scholz Kraków, K. Grubenthal Jaworów, M. Bernatowicz Warszawa, S. Garbaczyński Rożnów, J. Łapiński Kraków, M. Groszczyńska Kraków, W. Mattausch Lwów, J. Biesiadecki Sandomierz, M. Korczyński Piotrków, K. Bartmański Warszawa, L. Radomski Sandomierz, W. Chojecki Pułtusk, M. Lemiszewska Kraków, J. Czarkowski Ostrów, K. Armatys Jasło, M. Augenblick, Lwów, J. Gliński Sandomierz, M. Wojciechowska, Kołomyja, A. Trzeciak Kraków, A. Pankowski Kraków, S. Serwatowski Odessa, M. Kunaszewska Piotrków, S. Rydel Kraków, A. Gralewski Kraków, W. Krzysztofowicz Lwów, Gustka Skała, W. Krupski Zborów, D. K. Tatara San Genesio, N. N. Kraków, M. Sulima Skawina, J. Szpak Kraków, T. Cholewicz Kraków, K. Kucharski Kraków, W. Sinta Widynów, J. Łabęcka Warszawa, K. Kaim Kraków, R. Garnczarczyk Brody, K. Jurajdowa Gliniany, J. Krawczyk Kraków, J. Szczuka Guty, M. Turecka Tarnopol, Z. Ciechanowska Stary Sambor, J. Badura Rożdzień, M. Zabierzewska Kraków, K. Fuchs Czeremchów, E. Nomis Warszawa, Z. Boulangè Gawłówek, N. N. Kraków, A. Bocson Bóbrka, M. Szumlakowski Lwów, S. Faliszewski Baligród, W. Radwański Kraków.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **K. Dymnicki Rzeszów**. Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Szarada: Rafael.
Szarada: Karawana.
Zadanie do przestawienia: Raz kozie śmierć.

Arytmograf:
W a l e n t y
I d e a ł
E z o p
L a t o n a
K a d r y l
I f i g e n i a
K a r z e ł
R e m i z
A n d e r s e n
K o l i b r
Ó w
W a r n a

Zadanie do przestawienia: Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa.

Trójkąt magiczny:

S a m o s i e r r a
A g a m e m n o n
M a r s y l i a
O r i m o k o
S t e f a n
I n d y e
E z a w
R e n
R z
A

Zadanie konikowe:

Litwo! ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie,
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił, dziś piękność twą w całej ozdobie
Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie!

Z półek księgarskich.

Ks. J. Januszewski: **Czołem Ojczyżnie.** Zbiór wierszy patryotycznych Część I Cena broszur. 30 hal. Czerniowce 1910 Nakład autora, Drukarnia Uniwersytecka.

Zbiór bardzo udatnych wierszyków, nacechowanych głęboką miłością ojczyzny. Wydanie bardzo staranne.

Ks. J. Januszewski: **Do walki bracia!** Czerniowce 1910. Cena 10 hal. Nakład autora, Drukarnia Uniwersytecka.

Broszurka zawierająca kilka wierszyków przedstawiających straszne skutki alkoholizmu i zachęcająca ludzkość do walki z tym strasznym wrogiem. Nadaje się do rozpowszechnienia między ludem.

Głosy publiczne.

„Cyrk Edison“ Atrakcyą programu od piątku dnia 20. do środy dnia 25. bm. będzie obraz p. t. „Piotr Wielki, car rosyjski“ dramat historyczny grany przez pierwszorzędnych artystów opery cesarskiej w Petersburgu. Reszta programu składa się przeważnie ze zdjęć o treści humorystycznej.

We czwartek dnia 26. maja z okazyi święta 2 przedstawienia z nowym programem.

Fryderyk Mauzens.

PARYSKIE GADY.

9

Jawiła mu się myśl ucieczki... Ujrzał się już, jak siada do wagonu... Wszystkie te widzenia rozwiał odrazu jakiś lekki trzask z sąsiedniego pokoju.

— Ktoś odkorkowuje butelkę w jadalnym pokoju... — rzekł prezes. — Lecz kto to może być? Sądziłem, że wszyscy już poszli spać... Oby tylko nie podsłuchał kto naszej rozmowy.

Baronowa skierowała się do drzwi łączących oba pokoje. Otworzyła je i krzyknęła przeraźliwie. Jakiś mężczyzna stał przy kredensie i nalewał sobie kieliszek koniaku. Zielonawa zarzutka, żółty garnitur w czarne kraty, kapelusz o ekscentrycznym kształcie i trzewiki o grubych podeszwach i szerokich nosach, nadawały mu wygląd Amerykanina, zwłaszcza, iż twarz miał zupełnie wygoloną.

Popatrzył on uważnie na baronową i zabrał się najspokojniej do picia. Na stole stała otwarta torba podróżna, wyładowana srebrnemi łyżkami i widelcami.

Łucya de Lagunan cofnęła się i nie mogąc wymówić ani słowa, wskazała drżącym palcem na nieznajomego. Duret, który wstał, postąpił dwa kroki naprzód ku drzwiom, potem cofnął się o trzy w tył i zawołał:

— Złodziej!

Prezes nie wychodził nigdy wieczorem bez rewolweru. Wyciągnął go z kieszeni i posunął się naprzód.

— Poddaj się! — krzyknął.

Wszedł już do jadalnego pokoju, podczas gdy baronowa pozostała na progu.

Człowiek ten wypił naprzód koniak, postawił kieliszek na stole i rzekł z niezadowoloną miną, zwracając się do pani de Logunan:

— Musiała pani koniecznie otworzyć te drzwi! Nie mogła mnie pani pozostawić w spokoju? Czy to ja pani przeszkadzałem, gdy dobierała się pani do pudełka swej nauczycielki, by wsadzić tam kompromitujące listy?

Duret zdawał się zamieniać w posąg.

— A pan prezes niech schowa swój rewolwer, bo ja wyjmę także brauning... — rzekł, wsuwając rękę do kieszeni zielonawej zarzutki.

Przez kilka chwil panowało milczenie, przerywane oddechem Łucyi. Potem Duret opuścił broń, którą trzymał ciągle wymierzoną w przybysza.

— Kto pan jesteś? — zapytał głuchym głosem.

— Ernest Panajon, pickpocket, włamywacz i chloroformista.

— Poznaję pana... To pan usługiwał nam przed dwoma tygodniami jako *extra*.

— Istotnie... Od czasu do czasu zmieniam rodzaj swego zajęcia... W grudniu zeszłego roku byłem pułkownikiem... Spełniałem wtedy rolę szczura hotelowego na przestrzeni między Cannes a Mentoną... Od miesiąca jestem *extra* w domu „Lambert i Durand“, dokąd dostałem się dzięki fałszywym świadectwom... Co noc włamuję się do nowego mieszkania, zwłaszcza jeżeli udało mi się przedtem zbadać zamki od drzwi i szaf...

Duret i Łucya czoła mieli mokre, czuli zimny pot na całem ciele. Zależeli teraz od łaski tego człowieka, który dzięki wypadkowi posiadł ich tajemnicę.

— Zazwyczaj jednak — mówił dalej złodziej — wizyty swe składam dopiero o drugiej godzinie w nocy w pilśniowych pantoflach na nogach... Dzisiaj zjawiłem się nie o swej porze i w nieodpowiednim stroju, liczyłem bowiem na względy pani domu...

Ernest Panajon uśmiechał się teraz wesoło. Zajrzał jeszcze do kredensu, by przekonać się, czy nie zostało tam gdzie srebro, potem skierował się do salonu, mówiąc:

— Na stoliku widziałem ładne drobiazgi... Państwo pozwolą?... Jest to emalia... Właśnie odbiorca mój z Australii prosił mnie w swym ostatnim liście, bym przysłał mu coś w rodzaju tego...

Osłupienie Maksyma Dureta, zdawało się, iż zniknęło zupełnie. Prezes ożywił się nagle, jakby mu zaświtała zbawcza myśl.

— Ma pan stosunki w Australii? — zapytał.

— Od dawna!

— I zna pan Australię?

— Australię? Jak własną kieszeń!

Ernest Panajon przerwał na chwilę swe czynności, nie wiedząc, do czego prezes zmierza swemi pytaniami.

— I mówi pan po angielsku?

— Naturalnie... Władam również dość dobrze niemieckim... i znam trochę turecki język... Mieszkałem w Berlinie i Konstantynopolu...

Odpowiedź tę dał w języku Szekspira. Duret, który z powodu swych interesów musiał często jeździć do Anglii, również znał go dobrze. Przekonał się, że Ernest Panajon mówi nim lepiej od niego.

— Akcent pan ma, jaki słyszeć się daje tylko w lepszem towarzystwie — rzekł.

— W innem też nie bywam.

— To dobrze.

Istotnie, złodziej nie mógł obracać się gdzieindziej, jak tylko między ludźmi z dobrze wypchanymi portfelami.

Maksym Duret zwolna odzyskiwał swą pewność.

Omdlewająca baronowa spoglądała na swego wuja ze zdziwieniem, które podzielał także i Ernest Panajon.

— Gawędzę jednak, a praca się nie posuwa...— rzekł złodziej. — Proszę mi wybaczyć...

I przeszedł do salonu.

— Niech pan zostawi te emalie i resztę rzeczy — rzekł spokojnie prezes. Nie otrzyma pan za to nawet stu luidorów... A może ich pan zyskać dwa tysiące...

Ernest Panajon obrócił się zdumiony.

— Zyskać dwa tysiące luidorów? W jaki sposób? — zapytał.

— Używając świata pod nazwiskiem Karola Turnera.

VII.

Podczas gdy u baronowej de Lagunan odbywała się ta dziwna scena, Ludwika Dubois szyła w swej izdebce na poddaszu przy ulicy Laugier. Młoda panna czekała na Ewę. W pralni była pilna robota. Piękna prasowaczka musiała kończyć spiesznie wyznaczoną sobie pracę. A przyjaciółka oznajmiła jej, że nie położy się spać przed nią. Wybiło już w pół do dwunastej, gdy wreszcie ukazała się Ewa.

— Dobra wiadomość! — zawołała wchodząc. — Marya już nie przyjdzie!

— Ta ruda, którą mi pokazywałaś poprzedniego dnia? — zapytała Ludwika.

— Tak... Wściekła była, że musiała pozostać tak długo... Straszna scena rozegrała się między nią a pryncypałową... Ach! gdybyś ty to była słyszała!

— Wolę raczej tego nie słyszeć!

— Panienka ma delikatne uszy?... Puchną od słuchania brzydkich słów!... Wystarczy jeden tydzień u matki Lambert, by się przyzwyczaić do tego... Polecam ci zwłaszcza Julię... tę wielką, chudą...

— Wiem już...

— Zakasuje ona w grubiaństwie wszystkie przekupki z całego świata!... Wracajmy jednak do rzeczy!... Otworzyło się przez to w pralni jedno wolne miejsce... Jeżeli naprawdę chcesz się wziąć do tego, to teraz nadeszła najlepsza chwila..

Od kilku już dni Ewa dawała Ludwice lekcye prasowania.

Nauczycielka opowiedziała pięknej prasowaczce swe przygody. Ewa wiedziała już, że młoda panna została oskarżona niesłusznie o złe prowadzenie się i wskutek tego utraciła miejsce i została opuszczona przez Piotra Cartelegue'a. Na czem w gruncie rzeczy miało polegać to złe prowadzenie się, tego nie wiedziała, gdyż Ludwika nie wtajemniczała jej w szczegóły. Biedna nauczycielka nie śmiała rzeczywiście wyznawać odkrycia u niej listów, podpisywanych przez Karola Turnera. Wydawało jej się to zbyt obciążającym na razie dowodem. Gdyby o tem wiedziano, wzruszanoby tylko niedbale ramionami na wszelkie jej przysięgi o własnej niewinności.

Ewa była dyskretna i nie bardzo dopytywała się o fakty. Wystarczyło jej krótkie opowiadanie przyjaciółki, by mogła oburzać się na niegodziwość ludzi i wylewać łzy współczucia.

Dała jej przytem następującą radę:

— Od chwili, moja droga, gdy nie chcesz nic słyszeć o swej baronowej ani o osobach, które u niej poznałaś, trudno ci będzie bez świadectw i bez rekomendacyi znaleść nowe uczenice... Nie pozostaje ci nic innego, jak zarabiać na życie własnymi dziesięcioma palcami... Chcesz, bym cię nauczyła prasowania?...

I rzeczywiście wyuczyła ją tego.

— Mówiłaś pani Lambert, że jej przyprowadzisz nową prasowaczkę? — zapytała Ludwika.

— Mówiłam... Z góry już jesteś przyjęta... Liczy na ciebie...

— Boję się.

— Czego?

— Wszystkiego

— Smarkata!

— Nie jestem jeszcze wprawna... A przytem... Zawahała się.

— A przytem — powtórzyła Ewa — lękasz się, by się z ciebie nie śmiano? Uważasz, że nie wyglądasz jeszcze na robotnicę? Prawda, to cię żenuje? Przyznaj się! Przedewszystkiem, moja księżniczko, nie wszystkie mają miny takie, jak gdyby przez całe życie pilnowały gęsi w polu... I ja, chociaż nie przyjmowano mnie jeszcze na dworze cesarza chińskiego, umiem się znaleść w potrzebie... Zresztą, gdyby ci kto dokuczał, to możesz być spokojna, nie będziesz potrzebowała się kłócić... Ja dam sobie rady za dwie!

— Ja naprawdę jestem bardzo z tego zadowolona — rzekła Ludwika. — Będę ci wreszcie mogła oddać...

Ewa przerwała jej zaraz.

— Cóż to? Czyś ty mi winna cośkolwiek?

— Och! prawie wszystko... Naprzód życie, potem odwagę do znoszenia wszystkiego i wreszcie zajęcie... Z tego jednak nie wypłacę się nigdy... Ale, moja droga, już tydzień, jak mnie karmisz i...

Piękna prasowaczka znowu nie pozwoliła jej skończyć:

— Cicho!

— Powiedziałaś mi to już wówczas, gdyś mi przyniosła bulionu i uratowała od głodowej śmierci... Musiałam milczeć i wieczorem, gdyś mi podała obiad...

Ewa nie chciała wcale słuchać. Skierowała się do drzwi.

— No, dobrze! Milczę już znowu! — zawołała Ludwika.

— W sam czas! — odrzekła prasowaczka. — A więc, moje dziecko, z tem już skończone? Idziesz do matki Lambert... Stałaś się robotnicą... i na długo, niestety! ponieważ jesteś rozsądna, jak święta osoba na obrazie...

— A ty? Nie jesteś tak rozsądna, jak święta na obrazie?

— Owszem! Czekam jednak na sposobność, by nią nie być.

— Och!

— Tak, tak! Czy sądzisz, że to tak przyjemnie mieszkać na szóstem piętrze?... Na śniadanie mieć kawałek wędliny, a na obiad ciągle sztukę mięsa?...

— Wędlina i sztuka mięsa są bardzo dobre rzeczy...

— Przeciwnie, bardzo złe, zwłaszcza gdy się je jada na stojąco, na poczekaniu... Inaczej smakuje pieczony bażant, podany na srebrnym półmisku przez lokaja we fraku...

— Szalona jesteś!

— Ach! ¡Kiedy wreszcie zaprosi mnie kto do porządnej restauracyi! Ponieważ jesteś młodą i piękną, sądzisz, że wszyscy milionerowie z całego Paryża bić się będą o to, by spełniać twe życzenia!... Licz na to, a na razie pij czystą wodę!... Oni patrzą tylko na piękności zawodowe, sławne i przeważnie dość staranne!...

— Ewo! Ty wiesz, jaką mi sprawiasz przykrość, gdy tak mówisz!

Wielkie szare oczy Ludwiki były pełne łez.

Piękna prasowaczka rzuciła się na szyję swej przyjaciółce.

— Kładźmy się spać — rzekła. — Lepsze to, niż gadanie głupstw.

Uścisnęły się serdecznie i Ewa udała się do swego pokoiku.

Ludwika, gdy została sama, szepnęła do siebie:

— Tak, zostałam robotnicą i na długo... na zawsze... Biedna mama! tak się obawiała tego dla mnie... choć sama pracowała ciężko... Nie chciała nawet, bym jej pomagała przy gospodarstwie... Wszystek swój czas miałam poświęcony tylko nauce... Umarła wycieńczona pracą na dwa dni przed uzyskaniem przezemnie dyplomu... Ach! biedna mama!

Wczesnym rankiem następnego dnia obiedwie młode dziewczyny zeszły ze swego szóstego piętra i przeszły przez długie podwórze. Potem zagłębiły się w ciemnym korytarzu. Ewa otworzyła drzwi i wprowadziła swą przyjaciółkę, która nie mogła powstrzymać się, by nie powiedzieć półgłosem:

— Jakie gorąco!

U siebie na górze pod samym dachem przyzwyczaiła się do zimna. Ten wielki pokój z ogromnym kominem na żelazka do prasowania, wydał jej się łaźnią. Wszędzie leżała bielizna albo przygotowana do prasowania, albo też ułożona już do odniesienia. Gruba, otyła kobieta o czerwonej twarzy i ostrem wejrzeniu ustawiała żelazka na rozpalonej blasze.

— Oto moja przyjaciółka — rzekła Ewa.

Właścicielka pralni wyprostowała się i przyjrzała uważnie Ludwice. Potem rzekła:

— Bierzcie się, moje panny, zaraz do roboty.

Ewa wzięła dwa gorące żelazka i skierowała się do stołu do prasowania.

— Prasuj tę kamizelkę — rzekła Ludwice.

Sama zaś zaczęła krochmalić pół tuzina kołnierzyków.

Drzwi, wychodzące na korytarz, otworzyły się i ukazały się w nich trzy młode dziewczęta.

— Dzień dobry pani i towarzystwu! — odezwała się jedna z nich.

— Och! A to co jest? — rzekła druga.

Wskazywała przytem oczami na Ludwikę.

— Jest to — odparła Ewa, przerywając swą pracę — moja przyjaciółka, Ludwika Dubois... Zajęła ona miejsce po Maryi... Ludwiko, przedstawiam ci Bertę, Helenę i Julię... Nie wymieniam ich nazwisk... Nie są one drukowane w księdze adresowej...

Pokazywała jednocześnie palcem naprzód brunetkę o miłej, sympatycznej twarzy, potem dość przystojną blondynkę i wreszcie wysoką, mniej więcej siedmnastoletnią dziewczynę, brzydką i wychudłą ze znamieniem nad lewem okiem.

Ta ostatnia była to Julia, nie przedstawiająca się lepiej pod względem moralnym, jak fizycznym. Znała się już z podejrzanemi osobnikami z dzielnicy i można się było spodziewać, że rzuci pewnego dnia swe zajęcie, by zacząć włóczęgowskie życie z jakimś opryszkami. Zachowanie się jej i mowa, aż nadto jasno wskazywały, w jakiem lubi przebywać towarzystwie.

Prasowaczki po przyjrzeniu się nowej koleżance, wzięły się do roboty. Helena, najbardziej muzykalna z całego grona, zaczęła nucić zaraz jakąś piosenkę.

— Uważaj! — zawołała Ewa do Ludwiki.

Nauczycielka, nieprzyzwyczajona do prasowania, zatrzymała w miejscu gorące żelazko. Kamizelka była w niebezpieczeństwie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Zagadki do rozwiązania.

Szarada.

Ułożył W. L. Kraków.

W każdym prawie domu, także na wsi w chacie,
Pierwsze wraz z trzeciem z pewnością spotkacie,
Do drugiej — trzeciej konkurenci dążą
W zapasach o nagrodę. Wszystkie krążą
I w szybkim biegu lecą w światy nam nieznane,
W istocie swojej dotąd nie zbadane.

Szarada.

Ułożył W. L. Kraków.

Pierwsza — trzecia bieli, czerni, oraz konserwuje
Druga — pierwsza obficie w ziemi się znajduje,
Trzecia — druga — trzecia zwykle na weselu
Także dygnitarzy w kraju takich wielu,
Trzecia wraz z czwartą, przymiot człowieka zacnego,
Całość, to ważny czynik ruchu handlowego.

Zadanie literackie.

Ułożył Cz. Kozłowski Warszawa.

Znaleźć utwory poniżej podanych pisarzy. Początkowe ich głoski, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko powieściopisarki szwedzkiej.

Zapolska ?
Eger ?
Reymont ?
Sewer ?
Radziewiczówna ?
Sienkiewicz ?
Orzeszkowa ?
Gliński ?
Żuławski ?
Korzeniowski ?
Sieroszewski ?
Konar ?
Szekspir ?

Trójkąt magiczny.

Ułożył A. Rotyński, Wola Michowa.

Kwadraty i kreski zastąpić w ten sposób literami, aby utworzyły szereg wyrazów o podanem niżej znaczeniu. Wiersz pierwszy poziomy i pionowy da nam nazwisko miasta polskiego leżącego nad Wisłą.

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz. 2. Sekta religijna, powstała w południowej Francyi w XI wieku. 3. Miasto nad Wisłą. 4. Miasto powiatowe w gubernii jarosławskiej. 4. Miasto powiatowe w gubernii Kieleckiej. 6. Owad. 7. Rzeka w gubernii Kurlandzkiej. 8. Rzeka w Prusach Wschodnich. 9. Egipski bożek słońca. 10. Spółgłoska.

Zadanie konikowe.

Ułożył M. Tristis, Lwów.

bo	cie	wszyst	i	tym
śmierć	gnie	na	ro	ko
kwie	cie	się	świe	w buj
lę	cie	nym	zmie	bak

Zagadka przysłowiowa.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Z każdego przysłowia wyjąć jedną zgłoskę i ułożyć z nich nowe przysłowie:

1. Miłość o głodzie sprzykrzy się i wojewodzie.
2. Niejeden wygrzewa się w cieniu wielkich ludzi.
3. Gospodyni wesoła, gdy goście dokoła.
4. Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa.
5. Pokora niebiosa przebija.
6. Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło.
7. Kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie.
8. Choć ubogo, lecz chędogo.
9. Zły to ptak, co własne gniazdo kala.
10. Nim słońce wejdzie, rosa oczy wyje.

Szarada.

Ułożył T. Kulpa, Korzelice.

Pierwsze i czwarte rzeka
W sybirskiej krainie,
Z pobliża wód Bajkału
Ku północy płynie.
Na trzecie czwarte okręt
Gdy czasem najedzie,
Już po nim! Całość zwykle
Jadasz po obiedzie.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył W. K. Zborów.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
Anna, człowiek, rozum, prąd, rzeka, mustra, most, tace, ść.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania **Młoda Ukraina**. Wybór nowel, zebrał i tłumaczył W. Orkan.

Bluzy, Halki, Czapki sportowe, Woale gazowe, Welonki, Szale jedwabne i koronkowe, Rękawiczki, Pióra strusie, Żaboty, Krawaty, Kołnierze, Hafty szwajcarskie, Koronki, Wstążki, Paski, Pończochy, Materye jedwabne, Krepiny, Aplikacye, Tiule na bluzy. Taśmy, guziki oraz przybory do szycia domowego. Perfumy i Mydła. ⊙ Ceny niskie bez konkurencyi. ⊙ Zamówienia listowne odwrotne. ⊙ Uwaga: **W niedzielę i święta magazyn zamknięty.**

POLECA **Zygmunt Ślimakowski** Kraków, Linia A-B. obok głównej Trafiki.

Lalki

Zabawki, Konie na biegunach, Gry towarzyskie poleca w wielkim wyborze

C. SZCZURKOWSKI

W KRAKOWIE, ULICA GRODZKA L. 2



Lekarz: Tak mój panie, skoro chcesz być **bezwarunkowo** zabezpieczonym, kup sobie **„OLLA“ najnowszą hygieniczną specyalność gumową** gdyż **„OLLA“**, jak wyniki dzisiejszej nauki **stwierdziły**, jest najlepszym środkiem hygienicznym ze wszystkich dziś istniejących, **wypróbowanym, przez lekarzy poleconym. — Dwuletnia gwarancya dla każdej sztuki.**

Pan: Ależ konsyliarzu, gdzie mogę nabyć **„OLLA“?**

Lekarz: **W każdej aptece i w każdej lepszej drogueryi** dostaniesz pan tuzin **„OLLA“** w czterech cenach po koron **4·—, 6·—, 8·— i 10·—**. Gdyby gdzieś **„OLLI“** nie było na składzie lub zalecano inną markę należy odmówić.

Nalegaj Pan atoli, aby dostawca Padski dał Panu **„OLLĘ“** i nie daj się Pan zbyć jakiemś mniej wartościowem naśladownictwem, które za tę samą cenę co **„OLLA“** bywa polecanem przez więcej jak 2a00 lekarzy. Jeżeli aptekarz lub droguerzysta nie posiada w swym interesie **„OLLĘ“**, to zwróć się Pan natychmiast wprost do głównego składu

„OLLA“ Fabryka hygienicznych artykułów gumowych

Wiedeń, I/309 Praterstrasse 57

a my Panu natychmiast świeży i doborowy materyał ewent. wolny od opłaty nadeślemy. Wskutek spec. naszych zabiegów, otrzymuje „OLLA“ **idealną delikatność i trwałość**, jakiej **żaden** fabrykat nawet w przybliżeniu dotąd nie osięgnął.

Cenniki, pouczenia i źródła nabycia gratis.

Między innymi można nabyć **„OLLĘ“ we Lwowie: w aptekach** P. Mikolascha, J. Beisera, Ad. Aschkenazego. N. Dobrzańskiego, F. Dewechy'ego, J. Piepes-Poratyńskiego, Ant. Ehrhara, **w drogueryach**: Jak. Rechena, Ign. Schrenzla, H. Grünspanna, Al. Hubnera, A. Beacoka.

W Krakowie w aptekach: M. Pronia, K. Wiszniewskiego, N. Grałewskiego, **w drogueryach**: R. Drobnera, Reima i Ski, Zopota i Ski, J. Linka, A. Pachuckiego, J. Wiśniewskiego
w Bochni: u J. Michnika; **w Brodach**: u L. Kallira;
w Jarosławiu: J. Wyszatyckiego, V. Brillanta;
w Stanisławowie: M. Bibringa; **w Kołomyi**: E. Stenzla;
w Tarnopolu: A. Krzyżanowskiego, Dr. Franzosa, O. Hellmanna;
w Tarnowie: J. Niesiołowskiego, W. Bracha;
w Przemyślu: M. Schwarza i F. Wojciechowskiego etc.

Szczotki do włosów i sukien

szczoteczki do zębów, paznokci i czyszczenia, grzebieni, jak również **grzebienie** rzadkie, gęste, do rozdzielania i rozczesywania, rogowe, kauczukowe, celulojdowe, z kości słoniowej i szyldkretowe — poleca:

Stefan Porębski, Kraków, Rynek 32. B-C.



Wielkie wrażenie wywołuje w kołach lekarskich wynalazek

Wschodniej wody na porost włosów

„EVOE“

Evoe działa w ten sposób na cebulki włosów, że bezwarunkowo w przeciągu dni 8 o ile to tylko możliwe, wywołuje nowy porost włosów i brody. Łupież, łuszczenie się skóry i wypadanie włosów znikają, pod gwarancyą. **Evoe** czyni każdy włos gęstym i długim. **Evoe** przywraca siwym włosom ich pierwotny kolor. Cena jednej wielkiej flaszki **Evoe** wystarczającej na parę miesięcy K 5·—, 3 flaszki K 12·—. Celem osiągnięcia białej, gładkiej i delikatnej cery, wolnej od wągrów, pryszczy i piegów należy używać następujących, bezwarunkowo nieszkodliwych preparatów: **Evoe** mydło za sztukę K 1·—, **Evoe** krem słoiczek K 2·— i 4·—, **Evoe** puder (biały, różowy, kremowy) za pudełko K 2·— i 4·—. Wysyłka za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należytości przez

JAGUES BALOG

Wien 1/504 Franz Josefs Quai 19

Wyłączna sprzedaż na Kraków i okolicę: Apteka „pod Gwiazdą“ Konstantego Wiszniewskiego Kraków, ul. Floryańska.



Wielki wybór aparatów fotograficznych

najnowszych modeli począwszy od K 6·50 do K 500. Wszelkie inne przybory fotograficzne w najlepszej jakości po cenach konkurencyjnych. Cenniki darmo i opłatnie. — Zamówienia z prowincyi uskutecznia się odwrotną pocztą, bez kosztów opakowania.

Kamera Kraków, Szewska 27 (róg plant).

Ciechociński Zakład kąpielowo-zdrojowy

jest otwarty od dnia 8 (21) Maja do dnia 8 (21) Września włącznie. Wody Ciechocińskie **jodo-bromo-słone** szczególniej są pożyteczne w cierpieniach **skrofulicznych, reumatycznych, kobiecych i wielu innych. Niema dziecka, które nie potrzebowałoby kąpieli Ciechocińskich.** Zakład posiada 11 źródeł z rozmaitą koncentracyą solanki od $6^1/_4\%$ do $^1/_3\%$ (artezyjskie do picia). W Ciechocinku można brać kąpiele **solankowe, borowinowe, kwasowęglowe, elektryczne, świetlne, łaźnie, tuszówki, inhalacye, oraz zabiegi hydropatyczne.** Ciechocinek łączy się odnogą kolei Warszawsko-Wiedeńskiej z pograniczną stacyą Aleksandrowo Komunikacya z wszystkiemi pociągami warszawskimi i zagranicznymi. Tania komunikacya Wisłą — statkiem parowym. Na każde zapotrzebowanie sa wysyłane bezpłatnie cenniki. Frekwencya dochodzi do 15.000 osób. Kąpieli wydaje się do 300.000. Zakład z roku na rok stale się rozwija, gdyż czysty dochód, przenoszący 100.000 rb. rocznie, obracany jest na nowe meljoracye.

Do Ameryki i Kanady



przeprawia najlepiej

Linia Kunard we Lwowie, ul. Gródecka **99.**

Cena przeprawy okrętem 180 Koron. — Uważajcie na Nr. 99.

Odjazd z portu **w Tryeście: Ultonia**: 17 maja 1910, **Carpathia**: 7 czerwca 1910.
Z Liwerpolu: Lusitania: (największy i najwspanialszy parowiec świata) dnia 28/5, 18/6 1910. **Maurytania**: dnia 21/5. i 11/6 1910.

Kto chce marzyć wśród bzów,

niech się ma na baczności! Póki wieczór wiosenny bywa czasem bardzo niebezpieczny, niejedna choroba wynikła z przeziębienia nabytego w ten sposób. Zabezpieczonym jest od tego, kto używa Faya prawdziwych Sodeńskich pastylek mineralnych, jeśli choćby tylko możliwość przeziębienia zachodzi. Można ich przecież tak wygodnie zażywać, działają tak pewnie i bez zarzutu, że używać należy nietylko w wypadkach ostrych, ale przedewszystkiem profilaktycznie o każdej porze roku. Faya prawdziwych Sodeńskich kosztuje pudełko kor. 1·25. Jeneralne zastępstwo na **Austro-Węgry**: **W. Th. Guntzert** c. i k. nadw. dost. **Wieden, IV/1**, Grosse Neugasse 17.

Nawet najwybredniejszych smakoszy potrafią zadowolnić

TUTKI CYGARETOWE

FRAMOS

z watą „Salvesol“

Bibułka zrobiona jest z najdelikatniejszych włókien liści morwowych, więc nic dziwnego, że pali się lekko i równo, a dym jest łagodny i chłodny. Własności te podwyższa jeszcze umieszczona w ustniku

wata „Salvesol“

Nadaje się do tytoni lekkich, mniej do średniomocnych — wskutek swego nader delikatnego włókna roślinnego. — Każdy palący tytoń, chcąc uniknąć zatrucia nikotyną, powinien palić tylko w cygarniczkach szklanych z watą „Salvesol“. Oryginalny pakiecik waty „Salvesol“ wystarcza na 200—400 papierosów lub cygar.

1000 sztuk tutek „Framos“ Kor. 3·—
10 cygarniczek 1 Kor. 20 hal.
Pakiecik waty „Salvesol“ 30 lub 60 halerzy

Zakład przemysłowy wyrobów **papieru „Noris“**

Mr. W. Bełdowski, Kraków

Lecznica lekarsko-kosmetyczna

Dra LUSTRA

KRAKÓW, UL. FLORYAŃSKA 37

LECZY SIĘ CHOROBY I WADY URODY SKÓRY TWARZY, TUDZIEŻ WŁOSÓW.

Zapobiega się wypadaniu włosów.

Znamiona, brodawki, kurzawki i t. p. twory skóry usuwa się radykalnie metodą bezkrwawą i niebolesną.

Udziela się informacyi w kierunku dodatniego działania, względnie szkodliwości kosmetyków, na podstawie własnych analiz chemicznych.

Pierwszorzędna Pracownia **SUKIEN MĘSKICH**

Materyały i krój angielski

Leona Grabowskiego

właściciel firmy: Gabryel Grabowski

Wykończenie artystyczne.

w Krakowie. ulica Szpitalna L. 36. — Telefon Nr. 561.

Magazyn POD FIRMĄ **Franciszek Martin**

Kraków, Rynek główny L. 6 (szara kamienica)

Poleca **bieliznę damską i męską płócienną i szyrtyngową** oraz ciepłą prof. Dra Jägera. Ręczniki, chustki do nosa białe i kolorowe, płótna krajowe szyrtyngi i dymki, oraz **kompletne** Towar doborowy! — **wyprawy ślubne.** — Ceny niskie!
W niedziele i święta magazyn zamknięty.

„AUTO“

Kraków, plac Szczepański L. 2 Telefon Nr. 107

Wyłączne zastępstwo **na Galicyę Aust. Daimler'a** wszelkie przybory automobilowe. — Pneumatyki, Benzyna, Oliwa, fabryczny skład angielskich przyborów sportowych. — Tennis, Piłka nożna, Hockej, Golf. — Sport turystyczny letni i zimowy.

Galic. Auto Garage Ska z ogran. odpow.

Oficyalna Garage Galicyjskiego Klubu Automobilowego. Pierwszy a najlepszy fachowy warsztat reperacyjny wykonuje takowe pod gwarancyą. Przyjmuje garagowanie wozów

Kraków, Smoleńsk L. 29.

Rok założenia 1900 PIERWSZORZĘDNY Rok założenia 1900

ZAKŁAD KRAWIECKI

NA ZAMÓWIENIA

Jedyny skład ubrań gotowych

wyrobu krajowego.

Kraków ul. Floryańska 7, tuż przy Rynku
Filia: **Lwów, pl. Halicki 7** (gdzie Cent. Kawiarnia)

Związek katolic. krawców

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką.



Kobieta wieku dojrzałego będzie mieć cerę młodej panny, jeżeli użyje do swej toalety **KREMU, PUDRU i MYDŁA** firmy **J. Simon w Paryżu.**
Unikać naśladownictw.

Tanie czeskie **PIERZE**



5 kilo: nowego dartego K 9·60, lepszego K 12, białego dartego miękkiego jak puch K 18 i 24, śnieżno białego dartego miękk. jak puch K 30 i 36. Wysyłka franko za zaliczką, zamiana i zwrot opłatnie dozwolon

Benedykt Sachsel, Lobes N. 265 obok Pilzna, Czechy.

ZAKOPANE Willa „Marya“

KRUPÓWKI 76.

Pensyonat pierwszorzędny, w najlepszem centralnem położeniu, znany w kraju i za granicą z komfortu, bardzo wygodnego urządzenia, jak również i z **wybornej** domowej kuchni.

Dom na zimę specyalnie budowany i zaopatrzony, korytarze są opalane, a pokoje wysokie, słoneczne i ciepłe, zaopatrzone w wodociągi i łazienki.

Ceny bardzo przystępne.

Właścicielki: A. i Z. Buchowieckie.

STRZELBY



Jednolufki . . od Kor.	26·—
Dubeltówki . „ „	35·—
Floberty . . . „ „	8·50
Pistolety . . „ „	2·—
Rewolwery . „ „	5·—

Naprawy możliwie najtaniej. Bogato illustrowany Cennik darmo i opłatnie.

F. DUŠEK
fabryka broni
w Opočno Nr. 485.
a. d. Staatsbahn. Czechy.

Ludwik Kowalski

Kraków, Sukiennice L. 18

od strony ul. Szewskiej.

Skład zegarków złotych, srebrnych, stalowych i niklowych z pierwszorzędn. fabryk, z poręczeniem trzech letniem.

Przyjmuje wszelkie zamiany.

ZEGARY PENDUŁOWE I BUDZIKI.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia odwrotnie. — Posiada na składzie wszelkie bizuterye w złocie i srebrze. Wyroby patryotyczne. — Łańcuszki złote, srebrne, double amer. i niklowe. — Reperacye wykonuje sumiennie w oznaczonym terminie z rocznem poręczeniem.



Zakład artyst.-kamieniarski i budowlany

Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza w Krakowie

Telefon 759.

posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru.

Podejmuje się wykonania **grobowców** w miejscu i na prowincyi.

5000 marek nagrody



dla nie mających brody i łysych.

Brodę i włosy można rzeczywiście w przeciągu 8 dni wywołać przez użycie prawdziwego duńskiego „Balsamu Mos“ Młodzi i starzy panowie i panie używają jedynie „Balsamu Mos“ do uzyskania brody, brwi i włosów, bo zostało udowodnionem, że „Balsam Mos“ jest jedynym środkiem współczesnej nauki, który, w ciągu 8 do 14 dni tak dalece działa na cebulki włosowe, że włosy zaraz róść zaczynają

Za nieszkodliwość gwarantuje się

Jeżeli to nie jest prawdą, to zapłacimy

5000 marek gotówką

każdemu nie mającemu brody, łysemu, albo mającemu rzadkie włosy, który używał Balsamu Mos przez sześć tygodni bez skutku.

P. S. Jesteśmy jedyną firmą, która daje tego rodzaju gwarancyę. Posiadamy liczne polecenia lekarzy, opisy i uznania.

Przed naśladownictwami energicznie się ostrzega.

Wśród prób, dokonanych przezemnie na pańskim „Balsamie Mos“ mogę panu donieść, że jestem zeń nadzwyczaj zadowolony. Już po ośmiu dniach okazał się znaczny porost włosów, a pomimo, że włosy były jasne i miękkie, były jednak bardzo silne. Po dwóch tygodniach broda zaczęła powoli przybierać swój naturalny kolor i dopiero wtedy rzucało się w oczy nadzwyczaj dodatnie działanie pańskiego balsamu. Dziękując najuprzejmiej pozostaję z szacunkiem I. C. Dr. Tverg. Kopenhaga

Pakiet „Balsamu Mos“ 5 guldenów. Opakow. dyskretne. Przesyła się za poprzedn. nadesłaniem należytości albo za zaliczką. Proszę adresować do **największego specyalnego składu na świecie:**

Mos Magazinet, Kopenhaga 372 (Dania).

Pocztówki należy frankować marką 10-halerzową, listy marką 25-halerzową.

Prospekta i katalogi darmo i opłatnie

Aparaty od Kor. 45·— począwszy

Dwustronne płyty Pathé niebywałej trwałości po Kor. 4·50 i Kor. 2·50



Dwustronne płyty Pathé niebywałej trwałości po Kor. 4·50 i Kor. 2·50

Ogromny repertuar nowych zdjęć

w Galicyi poczynionych

PATHÉ FRERES, PARYZ. ** FILIA: WIEDEŃ I., GRABEN 15.

Wyłączne zastępstwo na zach. Galicyę: **S. Grudziński i Berger, Kraków, ul. Szewska 10.**

Atramenty Karmańskiego są najlepsze.

ELEKTRYCZNOŚĆ

WACŁAW NAGÓRSKI i SKA KOMANDYTOWA

Lwów, ulica Trzeciego Maja L. 15

Nr. telefonu 1334.

Centralny skład elektryczny na Galicyę

Świeczniki

niedoścignione co do stylu i wykonania. — Polecamy **wyrób krajowy,** galicyjski solidny i tani.

ŻARÓWKI wszelkich systemów, aparaty do gospodarstwa domowego i lekarskie, bronzy, przedmioty artyzmu.

Właściciel i wydawca: Stanisław Lipiński. Za Redakcyę odpowiedzialny: Wacław Lipiński. Klisze z własnego zakładu. Drukiem D. E. Friedleina w Krakowie.